

CENA EGZEMPLARZA
12-STRONNEGO **5** ZŁ

ILUSTROWANY

Prenumerata mies. zł **90**
wysyłka pod opaską zł **95**

KURIER POLSKI

Rok IV

Centrala telefoniczna IKP Bydgoszcz 33-41 i 33-42
- Telefon dla rozmów międzymiastowych 35-00. -
Sekretariat redakcji przyjmuje od godz. 10 do 12.

Poniedziałek, dnia 22 marca 1948 r.

Konta: PKO „Zryw” Nr VI-135, PKO IKP Nr VI-140
Konto bieżące: Bank Gospodarstwa Społdzielczego
Bydgoszcz, konto Nr 8086.

Nr 80



P. P. Rubens: Niedziela Palmowa

Prowokacyjny projekt

Rządy Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji WYSTĄPIŁY Z PROPOZYCJĄ przyznania Triestu Włochom

NOWY JORK. W Waszyngtonie, w Londynie i Paryżu ogłoszono, iż w wyniku narady między przedstawicielami Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji — rządy tych państw postanowiły wystąpić z propozycją włączenia obszaru Triestu do Włoch.

Wspólne pismo w tej sprawie wręczone zostało przez ambasadorów tych krajów w Moskwie i Belgradzie rządowi Związku Radzieckiego i Jugosławii.

Propozycja ta stoi w jaskrawej sprzeczności z postanowieniami ONZ w sprawie utworzenia wolnego ob-

szaru Triestu i nie ulega wątpliwości, iż zmierza ona do podporządkowania zachodnim mocarstwom tego ważnego strategicznego ośrodka. Jak wiadomo, Stany Zjednoczone już od dłuższego czasu prowadzą akcję zmierzającą do zamienienia Triestu w bazę wypadową dla swych imperialistycznych celów. Obecnie, gdyby udało im się przeforsować przyznanie Triestu Włochom, nic nie stało by na przeszkodzie realizacji tych planów.

Propozycja przyznania Triestu Włochom stanowi nadto prowokacyjne posunięcie w związku z kampanią wyborczą we Włoszech.

Dalsze egzekucje w GRECJI

ATENY. Korespondent dziennika greckiego „Vima” donosi, że rząd ateński zamierza wykonać wyroki śmierci wydane na 300 patriotów greckich za udział w rewolucji grudniowej 1944 r. Korespondent podaje, że wykonano już 44 egzekucje.

Poważne osiągnięcie

Dookoła stosunków polsko-francuskich wytworzyła się w ostatnim czasie nieprzyjemna atmosfera. Przyczyną tego było aresztowanie przez policję francuską obywateli polskich, zamieszkałych we Francji, bezpodstawne ich więzienie, a przede wszystkim ujawnione fakty torturowania i maltretowania aresztowanych, dyskwalifikujące już całkowicie władze francuskie. Wydarzenia, o których wspominamy, wywołały wzburzenie również wśród samego społeczeństwa francuskiego, które potępiło brutalne metody agentów policji.

Obok tych faktów na pewne oziębienie oficjalnych stosunków polsko-francuskich wpłynąć musiało coraz silniejsze wiązanie się Francji z imperialistyczną polityką amerykańską, całkowita uległość rządu francuskiego wobec żądań Waszyngtonu w tak zasadniczych sprawach, jak kwestia Niemiec, kwestia odbudowy gospodarczej Europy itp.

W takiej atmosferze toczyły się w Paryżu przez pełen miesiąc rokowania handlowe między delegacją polską i delegacją francuską. To więc, że rokowania te zakończone zostały podpisaniem w ub. piątek układu handlowego, uznać należy za fakt szczególnie radosny, który do stosunków między obu naszymi krajami wnieść powinien tak pożądane odprężenie.

Dotychczasowa współpraca gospodarcza — między Polską i Francją, aczkolwiek wiąże nas już cały szereg układów gospodarczych, nie potrafiła rozwinąć się do rozmiarów odpowiadających możliwościom jednej i drugiej strony i ciągle natrafiała na trudności. Francuskim sferom kapitalistycznym nie w smak była nacjonalizacja przemysłu i banków w Polsce, bo ulokowane w nich były poważne kapitały francuskie. I właśnie kwestia odszkodowań za nacjonalizowane przedsiębiorstwa, będące własnością osób lub instytucji francuskich, była tym momentem, który zaciążył umiemy na dotychczasowej współpracy gospodarczej obu krajów.

Podpisany w ub. piątek układ handlowy obejmuje również układ regulujący sprawę odszkodowań. W ten sposób zlikwidowana zostanie bardzo istotna przeszkoda, stojąca na drodze pełniejszego rozwoju wymiany towarowej między naszymi krajami.

Nowy układ zawiera również protokóły wnoszące szereg zmian do polsko-francuskich układów gospodarczych, obowiązujących obecnie, celem ułatwienia ich wykonania.

Przewodniczący delegacji francuskiej Alphan, podpisując układ podkreślił, że rząd francuski wysoko ocenia osiągnięte rezultaty. Zaznaczył on, że Europa nie dźwignie się, jeżeli nie potrafi zebrać swoich sił w całość. O ile w Europie ma nastąpić stabilizacja stosunków, to nie może przez nią przechodzić linia podziału.

Nie chcemy słów p. Alphanda traktować jako zdawkowych, jakie zazwyczaj wypowiada się przy podpisywaniu układów międzynarodowych. Chcielibyśmy, aby były one właśnie szczerym odzwierciedleniem opinii rządu francuskiego, aby znalazły one potwierdzenie w codziennej praktyce.

Polska ocenia nowopodpisany układ

Pomyślne wyniki rozmów francusko - polskich Traktat handlowy podpisany

Podwojenie obecnej wymiany handlowej

PARYŻ (PAP) W Paryżu podpisano polsko-francuski traktat handlowy. Ogłoszony na ten temat komunikat oficjalny głosi:

„Rokowania gospodarcze i finansowe, które toczyły się między Polską i Francją pod przewodnictwem generalnego dyrektora francuskiego ministerstwa spraw zagr. Alphanda i polskiego ministra pełnomocnego Adama Rosego zakończyły się 19 marca 1948 r. zawarciem następujących układów: 1) Układ o odszkodowaniach dla osób i instytucji, objętych polską ustawą o nacjonalizacji zakładów przemysłowych. 2) Układ o dostawie francuskich dóbr inwestycyjnych w zamian za polski węgiel w latach 1948—1952. 3) Protokół doty-

czący różnych kwestii finansowych. 4) Protokół o zmianach, które mają być wniesione do układu, zawartego między Francją i Polską w dniu 21 sierpnia 1947 r. w sprawie wymiany towarowej. 5) Protokół o zmianach, które mają być wniesione do układu płatniczego z dnia 1 sierpnia 1946 r. 6) Protokół o dostarczaniu Francji polskiego węgla w latach 1948—1952.

Począwszy od roku 1951 część dostaw polskiego węgla będzie przeznaczona na uregulowanie zobowiązań finansowych Polski, wynikających z układu, dotyczącego znacjonalizowanych zakładów przemysłowych. Układ przewiduje, że odszkodowania, należne byłym właścicielom tych zakładów, będą spłacane przez Polskę w ramach 15-letnich dostaw węgla, poczynając od roku 1951. W latach 1948—1952 Francja dostarczy Polsce sprzętu samochodowego i dóbr inwestycyjnych ogólnej wartości 60 milionów dolarów w zamian za węgiel polski, którego tonaż osiągnie 4.500 tys. ton. Protokół w sprawie dostaw polskiego węgla przewiduje, że będą one stopniowo zwiększane od 1.500 tys. do 2.500 tys. ton w latach 1948—1952. W ten sposób obecna wymiana handlowa będzie podwojona.

Na mocy układu będzie powołany do życia mieszany komitet polsko-francuski mający za zadanie przygotowanie w terminie 6 miesięcy sprawozdania o zobowiązaniach finansowych Polski, wynikających z ustaw polskich o nacjonalizacji.

Pogotowie na obszarze Attyki

MOSKWA (PAP) Z Aten donosi agencja TASS, że w Atenach, w Pireusie i na obszarze Attyki nakazano stan pogotowia bojowego wszystkich oddziałów wojskowych oraz oddziałów żandarmerii i policji. Oficjalnie komunikują, że zarządzenie to spowodowane jest ukazaniem się w Attyce jednostek armii demokratycznej. Faszystowski sztab generalny stwierdził, że walki toczą się w odległości 20 km od Aten.

W obawie przed utratą NAFTY ARABSKIEJ USA zmieniają stanowisko w sprawie podziału Palestyny

NOWY JORK (PAP) Delegacja Stanów Zjednoczonych do ONZ zakomunikowała oficjalnie, że USA nie będą popierały propozycji Gen. Zgromadzenia w sprawie podziału Palestyny, a zamiast tego proponują „przejściowe powiernictwo ONZ” dla całego terytorium palestyńskiego.

Przedstawiciel Agencji Żydowskiej — Silver, napiętnował na Radzie Bezpieczeństwa nagłą zmianę stanowiska amerykańskiego w sprawie podziału Palestyny. Silver przypomniał złożone uprzednio wielokrotnie przez prezydenta Trumana i Marshalla zapewnienia, że stanowisko USA w sprawie podziału Palestyny pozostanie niezmiennym. Mówca zaznaczył, że takie stanowisko USA zachęci nacjonalistów arabskich do jeszcze gwałtowniejszych wystąpień w Palestynie. Silver wyraził zdziwienie, że delegacja amerykańska uległa groźbom wypowiedzianym przez niektórych członków ONZ, celem zmiany powziętych

Komendant główny organizacji „Służba Polsce”



Prezydent RP mianował komendantem głównym organizacji „Służba Polsce” plk. Edwarda Braniewskiego. Foto — WAF



Delegacja polska z ministrem pełnomocnym Rosem na czele.

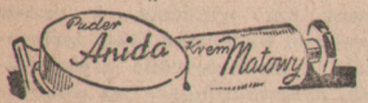
handlowy jako poważne osiągnięcie nie tylko dlatego, że reguluje on liczne problemy finansowe i gospodarcze, które pozostawały w zawieszonym między obu krajami, ale dlatego, że ustala on na przeciąg pięciu lat podstawy prawne i gospodarcze dalszej wymiany towarowej.

Polska pragnie traktować układ jako poważny krok naprzód na drodze do uporządkowania europejskich stosunków gospodarczych.



Szeptaty raz panienki

że istnieje taki krem, co nadaje cerze delikatność, płatkę róży, czyniąc ją elastyczną, miękką i matową, — że istnieje taki puder, którego nie widać na twarzy, a ujawnia się w wyglądzie, nadając twarzy niezrównany urok. Kremem tym i pudrem jest matowy krem „Anida” i puder „Anida”.



Rada nowojorska CIO odrzuciła żądania władz centralnych

NOWY JORK (PAP) Rada naczelna CIO okręgu nowojorskiego odrzuciła żądanie władz centralnych tej organizacji poparcia planu Marshalla i przeciwstawienia się ruchowi Wallace'a. Żądania tych władz rada nowojorska określiła jako „zdradę i niebezpieczny atak na zasady demokratyczne,

Dwuznaczne stanowisko min. Mayera Echa aresztowania p. Joliot Curie

Czy istnieje związek między zatrzymaniem uczonej w Nowym Jorku a wystąpieniem gaullisty w Radzie Republiki?

PARYŻ (PAP) Według informacji z Waszyngtonu, pani Irena Joliot-Curie została zwolniona przez amerykańskie władze imigracyjne „na słowo honoru” bez kaucji. Rzecznik departamentu sprawiedliwości USA oświadczył jednak, że jej sprawa badana jest przez departament.

Na posiedzeniu Zgr. Narodowego dwaj deputowani zainterpelowali rząd w sprawie aresztowania pani Joliot-Curie przez władze amerykańskie. Min. Mayer uchylił się od wyraźnego zajęcia w tej sprawie stanowiska w imieniu rządu i nie zdobył się na krytykę postępowania władz amerykańskich. Przeciwnie, słowa Mayera zdawały się świadczyć o chęci usprawiedliwienia tego postępowania. „Rząd — oświadczył minister — w trosce o interesy obywateli francuskich śledzi tę sprawę, może jednak działać tylko w poszanowaniu praw, ustanowionych przez inne kraje”.

Agencja France Presse stwierdza, że internowanie Ireny Joliot-Curie przez Amerykanów wywołało we francuskich kołach politycznych i naukowych tym bardziej liczne komentarze, iż nastąpiło nazajutrz po gwałtownym incydencie na posiedzeniu

Rady Republiki w Paryżu w związku z dyskusją na temat małżonka aresztowanej — Frederica Joliot-Curie, przewodniczącego francuskiego komisariatu do badań energii atomowej, w której to instytucji pracuje również Irena Joliot-Curie.

Jak już donosiliśmy, podczas debaty w sprawie kredytów na badania atomowe mówca gaullistowski ostro zaatakował obecnego przewodniczącego komisariatu, zarzucając mu jego łączność z partią komunistyczną i w gwałtownych słowach żądał odebrania mu tego stanowiska. Ponadto postawił on wniosek o zredukowanie kredytów na prace komisariatu. Wystąpienie to wywołało okrzyki protestu i oburzenia. Wniosek o zredukowanie kredytów został odrzucony 83 głosami przeciwko 79, przy czym członkowie SFIO i MRP powstrzymali się od głosowania.

W kołach francuskich w Waszyngtonie oświadczone, że w następstwie protestu władz francuskich w Departamencie Stanu oraz interwencji ambasadora Francji Bonnetta u ministra sprawiedliwości USA Clarka — incy-

dent, wywołany zatrzymaniem w Nowym Jorku p. Ireny Joliot-Curie przez władze imigracyjne, został „definitywnie zamknięty”. P. Irena Joliot-Curie będzie mogła pozostać w USA tak długo, jak to przewidywała. Jej pobyt, wbrew temu co oświadczył poprzednio rzecznik departamentu sprawiedliwości, nie będzie podlegał żadnym warunkom.

Pacyński skazany na karę śmierci

POZNAŃ (S). Przy szczerze wypełnionej sali Sądu Okręgowego w Poznaniu, prezes Sądu sędzia Zembrzuski ogłosił wczoraj wyrok w sprawie Tomasza Pacyńskiego, konfidenta, który wydał w ręce gestapo członków organizacji polskiej NOW w Jarocinie. Pacyński skazany został na karę śmierci, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze. Ponadto Sąd orzekł konfiskatę całego majątku. Sąd doszedł do przekonania, że wszystkie zarzuty zawarte w akcie oskarżenia wykazane zostały przez przewód sądowy. Pacyński przyjął wyrok spokojnie.

Świat w kilku wierszach

** W BUDAPESZCIE został podpisany traktat handlowy pomiędzy Jugosławią a Węgrami.

** W BRYTYJSKIM sektorze Wiednia wybuchła bomba. 10 obywateli brytyjskich odniosło rany, a jedna osoba została zabita.

** W POBLIŻU Neapolu doszło w związku z agitacją wyborczą do starć, w których 5 osób zostało zabitych a 10 odniosło rany.

** W LONDYNIE nastąpiło otwarcie konferencji międzynarodowego biura socjalistycznego, utworzonego na zeszłorocznej konferencji socjalistycznej w Antwerpil.

** MARSHALL oświadczył, że w razie, gdyby we Włoszech po wyborach doszli do steru komuniści, to będzie to oznaczało, że Włochy rezygnują z pomocy w ramach jego planu odbudowy Europy.

** WŁADZE amerykańskie aresztowały znanego scenarzystę hollywoodzkiego — Jarosława Dmitryka i 7 innych osób pod zarzutem przynależności do partii komunistycznej. Wszystkim aresztowanym, jako cudzoziemcom, grozi deportacja.

** PRZYWÓDCA lewicy laburzystowskiej poseł K. Zilliacus, wygłosił na wiecu w Londynie przemówienie, w którym ostro zaatakował Stany Zjednoczone. Mówca stwierdził, iż w chwili obecnej Stany Zjednoczone są jedynym na świecie państwem agresywnym i imperialistycznym, zagrażającym pokojowi.

** W REJONIE Salonik i Floriny toczą się obecnie gwałtowne walki. W zachodniej Tracji armia demokratyczna prowadzi intensywną akcję sabotażową, wysadzając w powietrze mosty i transporty wojskowe. Według oświadczenia generała monarchistycznej armii Mantasa, sytuacja na Peloponezie pogarsza się z dnia na dzień.

którymi CIO dotychczas się kierowała”.

Jakkolwiek rada nie udzieliła oficjalnego poparcia kandydaturze Wallace'a, przyjęła ona rezolucję, stwierdzającą, że Wallace cieszy się poparciem większości jej członków.

Wprowadzenie przymusowej służby wojskowej nie jest drogą prowadzącą do pokoju Wallace o ostatnim wystąpieniu Trumana

NOWY JORK (PR). Kandydat na prezydenta USA Henry Wallace wystąpił w radio nowojorskim z ostrą krytyką ostatniego wystąpienia prezydenta Trumana. Wallace wykpił

straszaka komunizmu, stwierdzając, że jest to jedyny argument ludzi przepojonych nienawiścią do prawdziwych zasad demokratycznych. Mają oni nadzieję, że obawa przed komunizmem zdoła zaciemnić rozum ludzi. Idei wolności nie da się ujarzmić przy pomocy karabinów — oświadczył Wallace. W zakończeniu powiedział, że Amerykanie zdają sobie sprawę, iż wprowadzenie przymusowej służby wojskowej nie jest drogą prowadzącą do pokoju w świecie.

ZGON Maksymiliana Malinowskiego

WARSZAWA (PAP). W dniu 18 marca 1948 r. zmarł w Warszawie Maksymilian Malinowski — nestor radykalnego ruchu ludowego w Polsce. Zmarły, jako założyciel „Zarania”, wspólnie z Tomaszem Nocznickim pierwszy pobudzał chłopów do wspólnej z robotnikami walki o sprawiedliwy ustrój społeczny i ludowe państwo w Polsce. Długoletnia praca pisarska, wyczerpująca działalność społeczno-polityczna, wypełniły jego twórcze i pełne zasług życie.



Numer Wielkanocny

Ilustrowanego Kuriera Polskiego ukaże się już w Wielką Sobotę rano w zwiększonej objętości.

Na treść jego składają się będą: ciekawe artykuły, felietony i reportaże znanych autorów polskich. Bogato ilustrowany ten numer będzie kosztował 10 zł. W niedzielę i poniedziałek wielkanocny pismo nasze nie ukaże się. Pierwszy poświęcony numer „IKP” wyjdzie we wtorek rano i będzie zawierał m. in. „Wiadomości Sportowe”.

Louis Saillant zatrzymany przez władze amerykańskie

NOWY JORK (PAP) Do Nowego Jorku przybył samolotem gen. sekretarz Światowej Federacji Związków Zaw. Louis Saillant. Urzędnicy amerykańskiego biura imigracyjnego zatrzymali Saillanta na lotnisku podając go przeszło godzinnym szczegółowym przesłuchaniem.

Saillant znajduje się w drodze do Meksyku na konferencję związków zaw. państw Ameryki Łacińskiej.

Dr CLEMENTIS ministrem spraw zagr. Czechosłowacji

PRAGA (PAP). Urzędowo podano do wiadomości, iż prezydent Republiki dr Benesz mianował dr Władimira Clementisa — ministrem spraw zagranicznych Czechosłowacji.

Dr Clementis, który ukończył obecnie 45 lat jest Słowakiem i członkiem partii komunistycznej.



Nasza punktualność
Jak wygląda sala obrad pół godziny po terminie zwołania zebrania, a jak punktualnie o oznaczonej godzinie przy pełnym komplecie gości zaczyna się bankiet.

FELIETON KULTURALNY

Tadeusz Kraszewski

„Wesele pani du Barry”

NOWA SZTUKA ADAMA GRZYMAŁY-SIEDLECKIEGO

Właściwie powinno się to nazywać „Wesele Joanny Vaubernier”, ponieważ takie nazwisko nosi bohaterka przez całe dwa i pół trzeciego aktu, a panią du Barry jest na scenie wszystkie kilkanaście minut. Ale... kto pamięta to panięskie nazwisko?

Faworyty Ludwika XV musiały być mężatkami i to żonami szlachciców z arystokratycznych rodów. Wchodząc do wersalskich apartamentów, kandydatka na kochankę królewską musiała się zaopatrzyć w ładne męzowskie nazwisko. I... o wiele więcej wie i pamięta historia o paniach, niż o pannach, de Pompadour, czy du Barry. Jak i o ich poprzedniczkach Diane de Poitiers, pani de Montespan, pani de Maintenon. O kobietach, które w delikatnych rączkach mocno trzymały wodzę, kierując Francją.

Bo co w istocie wiemy o panu du Barry? Człowieku, który ofiarował swoje nazwisko, jako parawan dla królewskiego kaprysu. Kim był mąż oficjalnej królewskiej faworyty?

dzionego w pole przez sprytną, żądną kariery małżonkę. Adam Grzymała-Siedlecki w założeniu swej komedii problem ten skomplikował i urozmaicił. Stworzył z niego ciekawe, budzące zainteresowanie studium psychologiczne. W weselu główne role grają zawsze dwie osoby. Więc chociaż później pani du Barry zaćmiła zupełnie osobę swego legalnego małżonka, w komedii „Wesele pani du Barry”, Grzymała-Siedlecki obojgu poświęca równorzędne niemal role.

I w sumie komedia jest próbą rehabilitacji tych obojga.

Ona — zanim została faworytą królewską, mającą swój kaprys za najwyższe prawo, pchająca kraj do ruiny, zanim została symbolem bezprawia, wyciskającego z niedy ludu krew i pot dla stworzenia sobie błyszczącego przepychu — była przecież młodą nie pozabawioną nawet dobrych instynktów, dobrych zaćmów dziewczyną. Miała także swoje idealne tęsknoty, szlachetne porywy. Ale miała też dwie bardzo niebezpieczne cechy: urodę i ambicję. A przy tym wychowała się w środowisku, w którym trudno było ustrzec się od zgni-

lizny, w środowisku bez wszelkich zasad moralnych, zubożeni, nie mającym zupełnie rozeznania dla zepsucia, nieuczciwości, brudu.

Nie tylko reprezentanci starszego społeczeństwa, zaprawieni już w cynizmie, rozhartowani przez życie bez trudu i wysiłku, w przepychu i bez trosce. Młode pokolenie — przesuwające się przez scenę piękne panienki i paniczki — zdradza wszelkie objawy moralnego rozkładu, otepienie na wszelkie szlachetniejsze uczucia.

Galeria tych postaci bogata jest w komedii i bardzo plastycznie przedstawiona. Na czele postępuje Jan hrabia du Barry, brat fikcyjnego małżonka faworyty. Doświadczony rozpustnik, gracz, oszust nie cofający się przed żadną podłością, która może przynieść mu zyski. Kreatura bez czci i wiary. Le Bel, pierwszy pokojowiec królewski, typ tego samego pokroju, opierający całą swą karierę, budujący fortunę na stręczeniu kochankę swemu panu. Duc de Richelieu, stary żołnierz, którego sławę wojenną dezawuuje autor, wypominając mu bogactwo, grzech, oszust nie cofający się przed niczym dla pogniebania nienawistnego rywala. Anna Becu, matka Joanny, urodzona rajfurka sprzedająca córkę bezwstydnie, nie mająca najmniejszego poczucia własnej nicości moralnej. Hrabina de Béarn, wyrachowana spryciarzka.

Dla wszystkich tych ludzi jedyna

NAJSKUTECZNIEJSZY KREM
LEDA
PRZECIWKO PIEGOM
ZADAĆ WSZĘDZIE!
04301

Dr Stanisław Brzeziński

Trzeba zreformować wyższe studia

Warszawa, w marcu.

Wiele napisano w przeciągu ostatnich miesięcy w sprawie reformy naszego szkolnictwa średniego i wyższego. Na polu szkolnictwa średniego, ogólnokształcącego i zawodowego, osiągnięto już pewne wyniki. Jednolita szkoła średnia ma stworzyć i wychować nowego obywatela, przygotowanego do życia. Jedynie tylko w dziedzinie nauczania wyższego, dotychczasowe zamierzenia mają charakter teoretyczny i nie sięgają do istoty zagadnienia. Na tym polu, najbardziej może trudnym, dotychczas nie pokuszono się o dokonanie jakichkolwiek zmian, a zmiany te są pilne i palące, bo tego wymaga dobro i postęp nauki polskiej, tego wymaga interes całego społeczeństwa.

Zadanie wyższego nauczania jest dwojakie i o tym podwójnym swoim charakterze winny pamiętać wyższe uczelnie, jeśli chcą należycie wypełnić swój obowiązek wobec nauki i społeczeństwa. Tak jak zadaniem sztuki jest przede wszystkim służyć pięknu i piękno to tworzyć, a przez to służyć społeczeństwu, jego dobru moralnemu i materialnemu, tak samo zadaniem nauki jest najpierw szczerą służbą wiedzy i prawdzie, a przez jej szerzenie służbą społeczeństwu. Stąd dwojaki charakter wyższych uczelni: charakter naukowy, tj. rozwój i postęp wiedzy jako pierwsze zadanie, i charakter nauczający, nauczycielski, tj. rozwój i szerzenie wiedzy praktycznej tj. fachowej i zawodowej wśród społeczeństwa.

Aby zadanie to wypełnić należycie, muszą wyższe uczelnie wszelkich typów mieć przede wszystkim na uwadze badania naukowe i postęp wiedzy, bez których nie ma skutecznego i właściwego nauczania. W tym celu muszą przygotowywać przyszłe kadry naukowych specjalistów, teoretyków, badaczy i uczonych, wreszcie przyszłych profesorów i wykładowców. Następnie zadaniem tych uczelni jest zawodowe i fachowe kształcenie młodzieży w zakresie wyższych studiów.

Dla wypełnienia tego dwojakiego zadania na terenie określonej uczelni, np. politechniki, która musi wykształcić przyszłych teoretyków w dziedzinie chemii czy mechaniki, a jednocześnie przygotować do pracy zawodowej kadry przyszłych pracowników, chemików czy mechaników, których zadaniem nie będzie pracą ściśle badawczą, tylko praktyczną, — musi ta politechnika stale mieć na o-

ku zupełnie specjalny cel, do którego zmierza, a w stosunku tak do jednych jak do drugich swoich uczniów stawiać zupełnie inne wymagania i stosować odrębne kryteria przy ocenie ich wiadomości naukowych i fachowych. W pierwszym wypadku musi być zwrócona uwaga na stopień zdobytej wiedzy teoretycznej i umiejętności samodzielnej naukowej i nauczycielskiej pracy, w drugim wypadku, przy ocenie wyników prac studenta musi być wzięta pod uwagę pewna ilość, niezbędnych teoretycznych wiadomości i umiejętność ich praktycznego zastosowania w życiu zawodowym.

Konsekwencją tak pojętej reformy studiów wyższych jest zróżnicowanie dyplomów, świadczących o ukończeniu danej uczelni. Właściwą drogę pod tym względem wskazują

innym wyższym uczelniom w Polsce, nasze uczelnie muzyczne o charakterze wyższych zakładów naukowych, które wydają dwojakiego rodzaju dyplomy: dyplom pedagogiczny, po ukończeniu zasadniczego kursu nauk muzycznych, i dyplom wirtuozowski, dla którego stosowane są kryteria wyższej miary — odpowiednik średnio-wiecznego pojęcia *artifex*, *artista*, mistrz danej sztuki lub dziedziny wiedzy.

Nauczanie na wyższych uczelniach wszelkich typów, tak uniwersyteckich jak politechnicznych, rolniczych i handlowych, a w związku z tym rozkład materiału na poszczególnych kursach, powinien być taki, aby kurs zasadniczy, kończący się udzieleniem tytułu absolwenta danej dziedziny wiedzy, był ukończony w przeciągu trzech lat, po podstawie

zdania wszystkich przepisanych egzaminów kursowych. Tak pojęte studium powszechne na wszystkich wyższych i zawodowych uczelniach, było by czymś w rodzaju jednolitej szkoły na terenie wyższego nauczania. Dyplom absolwenta politechniki, uniwersytetu, szkoły handlowej czy rolniczej, konserwatorium czy akademii sztuk pięknych, powinien być wydany na podstawie stosowania jak najwyższych wymagań w zakresie zadań praktycznego wyższego nauczania, i powinien posiadać pełny walor przy obejmowaniu następnie wszelkich posad i zajęć zawodowych, tak publiczno-państwowych jak i prywatnych, tam gdzie wymagana jest praktyczna umiejętność pracy zawodowej.

Czwarty kurs, czwarty rok studiów na wyższych uczelniach, powinien być poświęcony już nie praktycznemu podawaniu wiedzy dla przyszłych pracowników zawodowych, lecz kształceniu specjalistów i naukowców, ludzi mających w przyszłości twórczo, samodzielnie pracować nad rozwojem badań teoretyczno-praktycznych, czy to na polu prawoznawstwa, humanistyki czy medycyny.

Przed rokiem 1939 mówiło się chętnie u nas w Polsce o nadmiarze ludzi teoretycznie wykształconych, praktycznie jednak do życia zawodowego nieprzygotowanych, o nadprodukcji inteligencji, tak jak gdyby w jakimkolwiek kraju mogło być za dużo ludzi inteligentnych, ludzi nauki. Obecnie okazało się, przy dziele odbudowy naszego państwa po wojnie, że brak nam jest nie tylko praktycznie wykształconych rolników, inżynierów czy lekarzy, ale brak jest przede wszystkim ludzi nauki i wykładowców specjalistów. Jednych i drugich musimy kształcić. Jedni i drudzy są nam potrzebni, a znacznie trudniej wykształcić profesora internistyki na uniwersytecie, aniżeli dobrego praktyka lekarza.

Wielki brak fachowców i profesorów na wyższych uczelniach powinien skłonić do takiego wyzyskania pracy i sił tych ostatnich, aby mogli istotnie oddać się potrzebnemu badaniom naukowym własnym i kształce-

niu przyszłych specjalistów na czwartym roku studiów wyższych. Wykłady i egzaminy kursowe, prowadzenie seminariów i ćwiczeń ze studentami, powinny być przekazane docentom i asystentom. Ma to duże praktyczne znaczenie, gdyż wielokrotnie znakomity uczyony, profesor o światowej sławie jako naukowiec, nie posiada żadnych zdolności jako wykładowca i pedagog i zasiąść go może i powinien, jako łącznik pomiędzy źródłem wiedzy a jej odbiorcami — młodzieżą, młody docent lub asystent, na którego wykłady młodzież uczęszczać będzie chętnie i z pożytkiem. Zaoszczędzi to niewielkiej liczbie naszych znakomych uczonych, profesorów i naukowcom zbędnej straty czasu na prace, które wykonać za nich mogą ich bezpośredni uczniowie — docenci i asystenci, i pozwoli im pracować naukowo.

W ogólnym bilansie społecznym tak pojęta reforma wyższych studiów, niewątpliwie stałaby się pozycją bardzo dodatnią. Zaoszczędziłaby społeczeństwu wiele lat zbędnych wysiłków i pracy, dla ogółu społeczeństwa niepożytecznych, umożliwiłaby bardziej celowe kształcenie z jednej strony naukowców, z drugiej strony praktyków; zaoszczędziłaby wreszcie setki milionów złotych rocznie skarbowi państwa, wydawanych niepotrzebnie na zbyt długie kształcenie ogółu młodzieży na wyższych uczelniach, co jest tej młodzieży, całemu społeczeństwu i państwu najzupełniej niepotrzebne.

Nówe warunki życia i pracy w naszym nowo organizującym się społeczeństwie, warunki które powinny w szerokiej mierze naprawdę umożliwić dostęp do nauki szerokim zastępom młodzieży wiejskiej i robotniczej, dla jej praktycznego przygotowania do życia i do pracy zawodowej, domagają się bezwzględnej zerwania z dotychczasową rutyną i szablonem nauczania i poważnego podjęcia planu wielkiej reformy. Sztandar wiedzy należy podnieść jak najwyżej i powierzyć go jak najszerzszemu rzeszom.

Ciekawa wystawa we Wrocławiu

WROCLAW (zg) We Wrocławiu otwarta została ostatnio wystawa, w której wzięły udział wszystkie państwowe fabryki konfekcyjne z terenu Dolnego Śląska. Wśród eksponatów największą uwagę zwraca dział racjonalnego wykorzystywania resztek i odpadków.

Zagadnienia

Skończyć z łapownictwem!

Zawsze jeszcze pokutują wśród nas nawyki z okresu okupacyjnego. Do nich należy również łapownictwo, któremu musimy wypowiedzieć nieubłaganą wojnę. Walkę tę na pewno wygramy — pod warunkiem, iż każdą broń w walce z przekupstwem uznamy za godziwą.

Pladze przekupstwa poświęca obszerny artykuł wstępny „Dziennik Łódzki”, pisząc na ten temat m. in.:

„Ustrój demokracji ludowej jest w stanie przeprowadzić skuteczną walkę z łapownictwem. Przede wszystkim dlatego, iż posiada szerokie oparcie społeczne, jak również ze względu na rozgąloną aparat kontroli społecznej, wykonywanej przez Rady Narodowe, związki zawodowe i inne organizacje społeczne. Dowodem tego jest ogromny postęp, jaki poczynił aparat państwowy w przeciągu ostatnich lat.

Wreszcie pamiętać należy, iż zasadniczą częścią naszego aparatu państwowego jest zdrowa i wolna od plag łapownictwa. Większość naszych pracowników państwowych spełnia sumiennie swoje obowiązki. Jeśli jednak fakty łapownictwa zachodzą jeszcze tu i ówdzie, to obok obciążenia przesiłki, ponosi winę bierność samego społeczeństwa.

Spółeczeństwo nasze nie zdaje sobie jeszcze sprawy z ogromu

niebezpieczeństwa, jakie niesie ze sobą łapownictwo. Jest ono czynnikiem godzącym w interesy naszego państwa i świata pracy. Przeciwdziałanie mu nie daje się. Łapówka to zapłata za nieuczciwe załatwienie sprawy. Każdy taki wypadek oznacza bezpośredni uszczerbek interesu społecznego. Zastanówmy się, kto daje łapówki? Przeciwdziałanie robotnik, kolejarz, górnik, czy tramwajarz. Oni za dużo pieniędzy nie mają. Daje ją człowiek, który — jak się mówi w potocznym języku — dorobił się na spekulacjach i nielegalnych transakcjach. Daje ją za uzyskanie czegoś, co należy się niemu, lecz państwu lub innemu obywatelowi.”

Walka z łapownictwem jest tym konieczniejsza i tym bardziej nagląca, że przekupstwo i korupcja wypaczają szuszną politykę rządu, zabiegającego o podniesienie poziomu życia przede wszystkim ludzi pracy. Dlatego walka z łapownictwem jest bardzo ważnym nakazem dnia. W tej walce wiele zależy od naszej postawy, od naszej pomocy, udzielanej władzom.

Łapownik musi znaleźć się poza nawiasem społeczeństwa. Łapownicy bowiem zatruwają zdrowie życia narodu i dezorganizują aparat państwowy. Dlatego żadna kara na łapowników nie może być dość surowa.

Niedziela Palmowa

Na pamiątkę uroczystego wjazdu Chrystusa Pana do Jerozolimy — już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa ustanowione zostało święto Niedzieli Palmowej. Jest to dzień triumfu i chwały, w którym Król Pokoju wkracza do swego dziedzictwa. Na znak czci i hołdu rzuca Mu rozradowany lud pod nogi palmy, baze i gałązki wierzbowe.

Zewnętrzne uroczystości kościelne, jak procesja i śpiew wspaniałej pieśni, której twórcą był biskup Teodul z Orleans, współczesny Ludwikowi Pobożnemu — miały miejsce dopiero w IV wieku na świętych niach jak i klasztorach pustyni syryjskiej i egipskiej. W wcześniejszym natomiast okresie, ze względu na niebezpieczeństwo prześladowania oficjalne nabożeństwa te odbywać się nie mogły.

Nabożeństwo Niedzieli Palmowej nosi znamienity charakter wesela zarazem i smutku. Wesela jako ogólnego nastroju radości, wzniosłej czci i spontanicznych okrzyków: „Hosanna Synowi Dawidowemu!” A smutku — w przewidywaniu zbliżającej się męki Chrystusowej. Na tym samym bowiem miejscu, gdzie witano Go entuzjazmem radości, w kilka dni potem brzmiały twarde, złowrogie wyrazy: Ukrzyżować Go!

W modlach Mszy św. odprawianej w świątyniach dnia tego, prosi kapłan o udzielenie szczególnej łaski w naśladowaniu pokory i cierpliwości Chrystusowych. W tygodniu, kiedy Boski Majestat Pana doznał je największej wzdrygi i upokorzenia — należy ludziom kornie ugiąć kolana i wzniesić się polotem duszy ku Bogu.

Ofiarowanie — mówi o zupełnym opuszczeniu Odkupiciela w ostatniej walce: „Serce moje oczekuje urągania i boleści i czekałem, toby się Mnie uził, a nie było: szukałem, toby Mnie pocieszył, a nie znalazłem; i dali mi żółć na pokarm Mój, a gdym pragnął napoił mnie octem”. Jakimś żalem serdecznym i boleścią napełniają się serca pobożnych na te słowa.

Lud Niedzielę Palmową nazywa także Kwietną albo Wierzbną z racji poświęcenia palm, wawrzynu i bazi wierzbowych. Zatknięte za obrazem świętym zachowują się do roku następnego, a ponieważ w wierzeniach ludu posiadają rzekomo moc ochronną, gospodarz robi zeń krzyżki i zatyka na polu, by chronił łany od gradu i bydło od chorób, — albo nad drzwiami chaty, aby strzegły od pioruna i pożaru.

Zofia Drwęska-Doeringowa.

wartością jest pieniądz, który daje im możność zaspakajania najniższych instynktów, możność użycia i błyszczenia w świecie sobie równych, daje im władzę i siłę gnębienia innych. Joanna Vaubernier jest wychowanką tego środowiska. Jej uroda otwiera przed nią możliwości zdobycia pozycji w tym świecie. Ambicja pcha ją do walki o stanowisko jak najwyższe. Aby rówieśnice, mające przed nią szansę urodzenia, nie mogły jej lekceważyć.

Otwiera się przed nią wspaniała możliwość, kariera największa, o jakiej mogła by w swoich warunkach zamaryżować. Król chce z niej zrobić swoją faworytę.

A jednocześnie — inna szansa. Małżeństwo ze skromnym oficerem zwykłym szlachcicem. Życie na głębokiej prowincji, w niebogatym dworze i własne ognisko rodzinne — mąż, dzieci, dom. Urzeczywistnienie marzeń każdej normalnej dziewczyny, bez wielkich ambicji, zaspokojenie zwykłych, naturalnych tęsknot kobiecych. Marzeń, które jej, Joannie, pchniętej już na drogę awanturniczego życia, dziewczynie bez nazwiska i bez majątku, wydawały się równie dalekie, jak sypialnia w Wersalu.

W Joannie zakochali się jednocześnie król i Wilhelm du Barry, porucznik marynarki, właściciel obdużonego mająteczku na głębokiej prowincji.

Wilhelm jest jedyną zdecydowanie pozytywną, szlachetną postacią wśród bohaterów komedii. Na prowincji nie

wszystko ogarnęła jeszcze fala zepsucia i gangreny moralnej. Chłopak wierzy w uczucie, w uczciwość, w honor. Wierzy, iż uda mu się ocalić dziewczynę, w której zakochał się po uszy. Nie docenia biedak siły dworskiej kamarylli, której wypowiedział walkę. Nie docenia potęgi zepsucia i siły pokus, jakie płyną, błyskotliwe i nęcące od kłewskiego zamku, od arystokratycznych pałaców.

Wilhelm przegrywa swą walkę o Joannę. Nie tylko dlatego, że przeciwnicy są od niego silniejsi i zręczniejsi. Ale dlatego, że broń której użył — szczerze, uczciwe uczucie nie ma wartości w tych czasach i w tym środowisku. Wychodzi z walki zdruzgotany zupełnie — stracił w niej wiarę w miłość, w uczciwość, wiarę w wartość wszelkich ideałów, takich jak: honor, wierność, służba dla króla.

„Wesele pani du Barry” odważyłbym się nazwać jedną z najlepszych jeśli nie najlepszą z komedii A. Grzymały-Siedleckiego. Cały zespół żywych, kapitalnie namalowanych postaci bierze udział w akcji interesującej, toczącej się wartko, do końca trzymającej w napięciu uwagę widza.

Być może, iż historyczna prawda była inna, ale ta, którą pokazał nam pisarz, jest wiarygodna. W tej wersji pan du Barry jest całkowicie zrehabilitowany. Jest całkiem uczciwym, porządnym człowiekiem, który został oszukany w sposób bardzo zręczny przez dworską kamaryllę. Udział Jo-

anna w tym oszustwie jest raczej bezwiedny. Wierzmy autorowi, że miała ona całkiem dobre intencje. Ale zbyt już głęboko utkwiała w otaczającej ją atmosferze. Jej uczucie do Wilhelma było bez wątpienia szczerze. Ale czy ludzie na tym stopniu rozkładu moralnego mogą się zdobyć na uczucia mocne, zdolne do walki, do przetrwania byle cięższej próby?

Joanna, bohaterka tej komedii, jest doskonale przez autora postawioną postacią, głęboko i subtelnie przemyślaną.

Za słaby punkt w konstrukcji sztuki uważam jej ostatnią scenę — pożegnanie Wilhelma z siostrzeńcem. Ten młodzieniec nie gra poprzednio żadnej roli w akcji. Wysuwa się w przededniu w zórz dla siebie. Trochę to jest doczepione i nieusprawiedliwione. Przecież rzecz się dzieje w przededniu Wielkiej Rewolucji, a więc przed końcem świata, do którego należą obaj du Barry. POCO więc ta apostoła głosząca wiarę w lepszą przyszłość?

Prapremiera komedii „Wesele pani du Barry” odbyła się w ubiegłym tygodniu w Państwowym Teatrze Polskim w Poznaniu. Sztuka została bardzo gorąco przyjęta przez publiczność, co pozwala wyrazić przypuszczenie, że prapremiera poznańska jest początkiem wędrówki po wszystkich scenach polskich.

Tad. Kraszewski

Henryk jest ochotnikiem

armii żelaznych szlaków

Nauka w Średniej Szkole Zawodowej — „Narybek” przy warsztacie pracy — Troska o człowieka — Lecznictwo i akcja wypoczynkowa — Pogotowie sanitarne

Bydgoszcz, w marcu „Jaki ojciec, taki syn — mówi przysłowie. A ojciec jest kolejarzem. Ma poza sobą blisko 30 lat służby. Choć trzyma się jeszcze dość prosto, to jednak w latach wojny znacznie postarzał a włosy gęsto przyprószyły mu siwizna. Henryk — dziś uczeń warsztatowy — pamięta jednak ojca, jako młodego, przystojnego mężczyznę. Podobał mu się i już jako dziecko urzekał go jego piękny mundur. A kiedy jeszcze któregoś roku ojciec sprezentował mu na gwiazdkę „prawdziwy” pociąg, poruszający się na miniaturowych szynach, to nagle tak gorąco i szczerze zapragnął zostać kolejarzem. I oto złożył się jego pragnienia. Dziś stoi w warsztacie uczniowskim Średniej Szkoły Zawodowej. Z grupą swoich rówieśników — jak on synów kolejarzy — uczy się ślusarki w warsztatach poznańskich. Jest dumny z dotychczasowych postępów i cieszy się, że już wkrótce po ukończeniu szkoły będzie mógł jako czeladnik stanąć obok ojca, tam — w wielkiej hali montażowej.

Szkoła — jak nas informuje jej dyrektor p. inż. mgr. Gutowski — założona została 1 maja 1945 r. i liczy obecnie 300 uczniów w wieku od lat 16—19. Z nich kształcą się: w zawodzie ślusarskim 172 chłopców, w tokarskim 65, w kotlarskim 40 i w stolarskim 23. Ponadto — dla wyrównania ubytku fachowców, spowodowanego wojną, szkoła prowadzi szeroko zakrojoną akcję szkoleniową wśród dorosłych, organizując 6-miesięczne kursy dokształcające. W tej chwili szkoła liczy 247 takich kursistów. W ciągu 2 i pół lat, tj. od chwili założenia do 31. 12. 1947 r., dzięki szkole wyzwolonych zostało w warsztatach poznańskich ogółem 1911 czeladników i 146 mistrzów. Szkoła posiada 15 instruktorów, wykładowców oraz 20 nauczycieli.

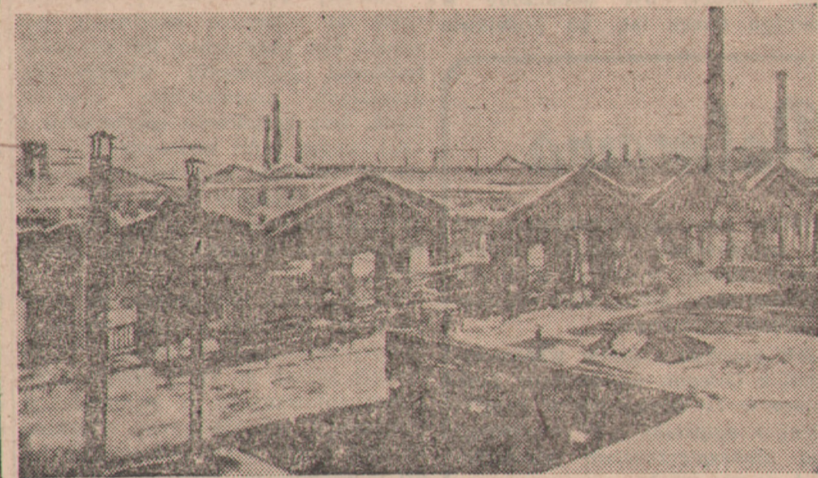
Mimo młodego wieku chłopcy poszczycić się już mogą szeregiem pięknie wykonanych prac, z których niejedna świadczy o ich wybitnym smaku artystycznym. Przystawiając sobie wiadomości ogólnokształcące, chłopcy jednocześnie doskonalą się w obranym zawodzie, przy czym przez wykonywanie mniej skomplikowanych części potrzebnych w warszta-

tach, stają się już użytecznymi pracownikami. Po ukończeniu nauki, chłopcy przejść mogą do licealnej szkoły zawodowej, przy czym dla wybitnie zdolnych możliwe jest uzyskanie stypendiów. — Ze szkołą tego samego typu spotkaliśmy się zarówno w warsztatach kolejowych „Trojan” w Gdańsku, jak i w Gliwicach. Tak więc kolejnictwo nasze może być spokojne o nowe kadry uzdolnionych fachowców.

W parze z troską o szkolenie młodego narybku, idzie troska o człowieka, o jego zdrowie i bezpieczeństwo. Czynniki ludzki odgrywa bowiem w skomplikowanej organizacji kolejnictwa doniosłą rolę, gdyż każdy nie-

na stanowiska związane z ruchem pociągów. Jak wynika ze sprawozdań, w roku 1946 przeprowadzono ogółem ponad 267,000 badań lekarskich na przydatność do służby kolejowej i 1.690 badań psychotechnicznych dla pracowników służby ruchu. Obecnie czynna jest jedna pracownia psychotechniczna w Gliwicach, oraz 1 wagon do badań psychotechnicznych.

Jeśli chodzi o higieniczne warunki pracy, to Gliwice bezsprzecznie przodują. Do dyspozycji kolejarzy warsztatowych są tu pięknie urządzone umywalnie i natryski. Nadto korzystają oni mogą z łaźni, wyposażonej w 12 wanien, oraz z zabiegów leczniczych (skrzynie, diatermia itp.) Biel-

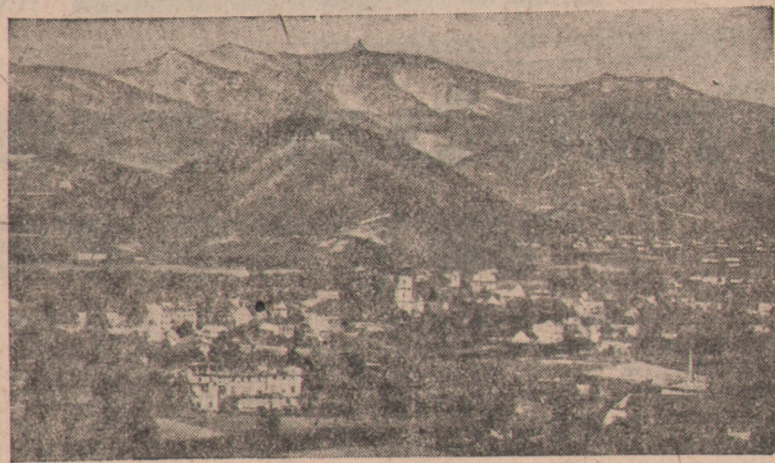


Patrząc na rozwijające się życie w warsztatach poznańskich, trudno uwierzyć, że przedstawiały one na początku 1945 roku tak żalony widok. Zrujnowane zniszczeniu wraz z urządzeniami, maszynami i instalacją uległy wówczas: montownia parowozów, montownia tendrów, warsztat naprawy wagonów towarowych, remiza straży pożarnej i warsztat uczeni. Dziś po odbudowaniu częściowo zniszczonych hal, warsztaty nie tylko że pracują pełną parą, ale kształcą nowe kadry fachowców.

szczęśliwy wypadek oznacza nie tylko ubytek cennej siły, ale i stratę w produkcji. Stąd też dążeniem władz PKP jest zmniejszenie liczby niebezpiecznych wypadków do minimum przez udoskonalanie ochrony przy wszystkich maszynach, grozących niebezpieczeństwem. Wychodząc dalej z zasady „właściwy człowiek na właściwym miejscu”, PKP stosuje daleko posuniętą ostrożność i skrupulatność w doborze ludzi do służby kolejowej (tak pod względem fizycznym jak i psychicznym), szczególnie

wanien i kafil, którymi wyłożone są poszczególne wnęki, aż prosi się o kąpiel, ale ograniczony czas zwiedza nia niestety nie pozwala nam na... raz około Wielkiejnocy! — No, żart żartem, chcemy jednak wierzyć, że z czasem wszystkie warsztaty kolejowe w kraju będą mogły zapewnić kolejarzom tak doskonałe warunki higieniczne, jak Gliwice.

Pod względem opieki lekarskiej cała sieć PKP podzielona jest na rejon i podrejon. Opiekunem zdrowia pracowników i ich rodzin jest



W domach wypoczynkowych Dolnego Śląska, kolejarze wracają do zdrowia i sił.

lekarz rejonowy. Sanitariat kolejowy posiada 6 własnych szpitali, w różnych miastach Polski, 4 sanatoria zdrojowe i kilka sanatoriów dla płuchochorych. Ponadto stosuje się leczenie profilaktyczne w formie udzielania zapomóg klimatycznych, lub w formie częściowego pokrycia kosztów utrzymania pracownika w domach wypoczynkowych ZZK. Ogółem społeczność kolejowa rozporządza 25 domami wypoczynkowymi, przy czym za-inwestowano w urządzenie i zagospodarowanie tych domów z górą 50 milionów zł. PKP pamięta również o dzieciach pracowników, a zwłaszcza o sierotach po pomordowanych i po-

ległych w walce z okupantem, których jest aż 12,000.

— A jak wygląda akcja ratownicza na linii? — pytamy.

— Jeśli chodzi o akcję ratowniczą na linii, to w ważniejszych punktach rozmieszczone są wagony sanitarne, odpowiednio wyposażone na wypadek katastrofy kolejowej. Ponadto w wielu punktach czynne są karetki sanitarne, a stacje i pociągi pasażerskie wyposażone są w skrzynki sanitarne z materiałem opatrunkowym i niezbędnymi lekami.

Pomyślano więc o wszystkim, ale mimo tak „obiecującej” perspektywy nie życzymy katastrofy ani sobie, ani kolejarzom...
F. A.

0 tęczy, pierścieniach, słupach SŁONECZNYCH i KSIĘŻYCOWYCH

Wiemy, że tęcza powstaje skutkiem dwukrotnego załamania promieni słonecznych w kroplach wody. Pierwszy raz załamuje się światło słoneczne przy przeniknięciu promienia do kropli, drugi raz przy wyjściu światła z kropli, a przy tych załamaniach jasny promień rozkłada się w tężowe kolory.

Coś podobnego możemy zaobserwować i w pobliżu tęczy słonecznej, wokoło której tworzy się podobny do tęczy pierścień, przy czym kolor czerwony rozmieszcza się po wewnętrznej stronie pierścienia, kolor zaś fioletowy po jego stronie zewnętrznej. Zjawisko to powstaje dzięki załamaniu promieni nie w kroplach wody, jak przy tęczy, lecz skutkiem załamania światła w drobnych kryształkach lodowych. Woda zamrażając w przestworzach, tworzy kryształki lnieżne, sześciokątne pryzmy lodowe, załamujące promienie słoneczne, z których tworzy się ów pseudotęczowy pierścień dookoła słońca.

Pierzaste chmury składają się wyłącznie z takich kryształków lodowych. Ponieważ chmury pierzaste występują na pograniczu niżów barometrycznych, powstające wtedy pierścienie koło słońca czy księżycza są zapowiedzią pogarszającej się pogody, która może czasem naszą okolicę pominąć, jednak w sąsiedztwie zapamiętaj bez wątpienia.

Czasem widzi się owe słoneczne czy księżycowe pierścienie nawet przy niby czystym niebie. W tym wypadku również grają swoją rolę pierzaste chmury z kryształkami lodowymi, ale chmur tych nie widzimy, spotrzegamy tylko jakby mleczone zaciemnienia nieba, powstające z równomiernych, bezkształtnych złożych chmurnych. Czasami widzimy drugie, mniejsze słońce, innym razem spotrzegamy znów słupy ogniste, które powstają nie z załamania promieni słonecznych, ale przez odbicie światła od powierzchni kryształków lodowych.
(a2)

SKARB Wielkiego MOGOŁA

13 POWIEŚĆ

— Owszem, to trzeba zrobić — zgodził się Ożóg — ale niech sobie państwo zbyt wiele po tej pomocy nie obiecują. Anglicy są ludźmi bardzo mądrymi i roztroprnymi i prowadzą tutaj politykę rozsądną. „Kruków” zwalczają wszelkimi sposobami, ale nigdy nie okazują nadmiernej ochoty do pracy tam, gdzie w grę wchodzi interes obcych białych (a więc nie Anglików) i tubylców. W tym wypadku najchętniej trzymają się na uboczu i występują dopiero wtedy, gdy stwierdzą, że czas na nich.

— Nie wierzę w podobne postępowanie Anglików — rzekł Barlamp. — Znam ich z innego terenu działania i wiem, że są zawsze chętni okazać pomoc każdemu, kto przez ludzi złych jest poszkodowany.

— Być może — wzruszył ramionami Ożóg — że się mylę.

— Jeszcze jedno, panie Janie, czy crimowie noszą jakie znaki na czole? — zagadnął znowu Barlamp.

— Owszem, mają na czolach wymalowane czerwona farbą płomienie.

— Płomienie? Czy się pan nie myli?

— Nie, widziałem w swoim życiu kilkadziesiąt „kruków”, bo mnie samego parokrotnie okradli, jestem więc pewien swego.

— Czekażcie pan, bo to obala zupełnie moją hipotezę.

— Mianowicie, jaką?

— Te, że jeśli Borowicz pozostaje w sojuszu z crimami, to dawna jego kasta musiała go wyrzucić od siebie. Jego służący bowiem, imieniem Dario, którego przywiózł

z sobą aż do Łodzi, miał na czole znak czarnej swastyki.

— Swastyki? — zapytali wszyscy.

— Czy istnieje tutaj kasta, która by ten znak nosiła na czole? — zwrócił się Barlamp do Ożoga. Czy pan nie widział ludzi z takimi znakami?

— W Indiach istnieje do 8 tysięcy kast, istnieją więc różne znaki każdej kasty. Jeśli natomiast chodzi o swastykę, to owszem, widywałem ludzi i z takimi znakami.

— Cóż to za kasta? Gdzie mieszka?

— Swastyka jest świętym znakiem starożytnych Ariów, którzy przyszli tutaj, podobili tubylczych Drawidów i inne plemiona miejscowe i ustanowili siebie, jako władców. Ażeby zaś uchronić się przed łączeniem się z tubylcami rasy odmiennej, ustanowili wtedy, że każdy Aria będzie odznaczał się świętym znakiem plemienia — swastyką.

— Gdzie ta kasta zamieszkuje?

— Tego dobrze nie wiem. Przypuszczam jednak, że inspektor policji Redclief, nawiasem mówiąc, człowiek i bardzo zany i bardzo uczony, będzie mógł panów szczegółowiej o tych sprawach poinformować. Ja wiem tylko tyle, że święte plemię Ariów ze znakiem czarnej swastyki na czole istnieje. Sam widywałem niektórych członków tego plemienia.

— Musimy pojechać do tego pana Redcliefa — odezwała się Lila. — Trzeba będzie całą sprawę powierzyć policji, inaczej nie damy rady.

— Tak zrobimy, kochanie. Ale powiem wam, moi drodzy — dodał Stadnicki — że im więcej zaciemnia się horyzont naszego miliona, tym bardziej wszystko to mnie pociąga. I gdyby nie ten piekielny żar...

— Zamieszkałbyś pewnie na zawsze tutaj? — uśmiechnął się Oleś.

— To nie, ale posiedziałbym tak długo, dokąd nie zgłębilibym chociaż niektórych tajemnic.

— Czy by się to panu udało — zauważył Ożóg — trzeba wątpić. Ja tu siedzę np. od kilkunastu lat, interesowałem się na początku wielu sprawami, jak kasty, wyznania, bóstwa, ceremonie i wie pan do czego dochodzę dzisiaj? Do wniosku, że zgubiłem się w tym olbrzymim labiryncie i dzisiaj mniej wiem, niż na początku, kiedy zabierałem się dopiero do badania tych spraw. Panie, Indie, ich ludy, kastowość, wierzenia, miliony bóstw i bóstwek, to dziewicza dżungla, w której się nikt nie wyzna. Dlatego radzę panu z serca nie zajmować się, poza własną sprawą, niczym innym szczerze.

— No, wszakże sprawą kasty z czarną swastyką zajmą się musimy, bo nasz interes zaczyna mieć pewien z nią związek.

— Czekaćcie-no, moi panowie, nie trzeba zapalać się i gasnąć. Rozważmy wszystko, co nam zrobić wypada jutro z samego rana — przerwał Barlamp. — Według mnie, na pierwszym planie jest policja angielska; musimy tam jutro pojechać i przedstawić sprawę panu Redcliefowi. Później, zależnie od tego, czy crimowie wchodzi tu w grę lub nie, rozpocząć poszukiwania. Wreszcie, jeżeli się okaże, że kasta świętego plemienia Ariów nadal utrzymuje stosunki z Borowiczem, odszukać ją i rozpocząć tam poszukiwania.

Wszyscy zgodzili się na ten plan, wobec czego nie dyskutowano już więcej tego dnia nad całą sprawą. A nazajutrz, jak się umówili, pojechali wszyscy czworo do policji.

Inspektor John Redclief przyjął ich w swoim gabinecie, zaprosił do zajęcia miejsc i cierpliwie wysłuchał sprawozdania Barlampa w sprawie spadku po inżynierze Krupiskim, po który tutaj przyjechali i związanych z tym wszystkich perypetyj.

Sir Redclief był już człowiekiem starszym o arystokratycznych manierach, doskonałych formach towarzyskich i wielkiej wiedzy, zwłaszcza na temat tego wszystkiego, co dotyczyło Indyi.

Wojciech Natanson

Sport a literatura

Literaci nasi — i, nie tylko nasi — coraz goręcej interesują się sportem. W Krakowie na matchach footballowych widuje się niemal wszystkich młodych poetów, dramaturgów, powieściopisarzy i krytyków zarówno młodej, jak i „średniej” generacji. Zorganizowano nawet specjalne zawody między drużynami literatów i aktorów; zainteresowania sportowe literatów wyraziły się cyfrowo pożądaną liczbą ludzi, którzy równie do- brze dają sobie radę z piłką, jak z piórem.

Ciekawa rzecz: te zainteresowania nie objawiają się jednak w literackiej twórczości. Literaci interesują się sportem — ale nie wiele o nim piszą. Cała dziedzina nowoczesnego życia pozostaje poza granicami pisarskich doświadczeń. I tak jest nie tylko u nas. We Francji martwiono się niedawno, że brak jakiegokolwiek kandydata do nagrody za powieść sportową, zwaną *Prix Football*. Przewodniczącym jury tej nagrody był przed wojną Jean Giraudoux, entuzjasta sportu i czynny aż do 50-go roku życia lekkoatleta: Giraudoux, który miał o sobie, że jest jedynym pisarzem świata, który osiągnął 50 i 1/2 sekundy na 400 metrów, był autorem przedmowy do książki o grze w rugby a w ostatniej (już pośmiertnie wydanej) swojej książce porównuje sport z przeżyciami, jakie stwarza literatura i sztuka.

Ale zważmy, że i sam Giraudoux w twórczości swej prawie nie wspomina o sporcie. Któżby się domyślił, czytając *Amfitriona*, czy *Intermezzo*, lub *Belle*, że twórca tych utworów entuzjastował się sprawami lekkiej atletyki?

Stosunkowo najwięcej zajmowali się sportem — poeci. Nie były to na ogół próby udane. Montherlant napisał wiersz *O dziewczęciu francuskim*, które wygrało bieg na 5.000 metrów. Wiersz był sentymentalny i cikliwy, niepoetyczny i objawiający wyraźną ignorancję w sprawach sportowych. Montherlant przypisywał młodej lekkoatletce myśli poetyczne i wniosł na które biegacz po prostu nie ma czasu w trakcie zawodów. Szowinizm historyczny wiersza dla charakterystycznym zjawiskiem dla tego prze- reklamowanego pisarza, który za- wiódł w godzinach próby i stał się potem heroldem filoniemieckiej ko- laboracji. Stanowczo: sport we Fran- cji nie miał szczęścia do swych piew- ców.

Możnaby to wytłumaczyć w sposób dość prosty. Sport nie jest w gruncie rzeczy zjawiskiem lirycznym. Co w nim jest najbardziej interesujące, to nie przeżycia indywidualne (które stanowią naturalny żywioł poezji) tylko fakty zbiorowego — współzycia. Wysiłek fizyczny i umysłowy gracza sportowego mało nas interesuje; pasjonujący jest dopiero stosu- nek tego gracza do współdziałają- cych z nim kolegów, do przeciwni- ków i do publiczności — a także przeżycia owych właśnie widzów. Z tego punktu widzenia jest sport zjawiskiem godnym głębokiej uwagi. Jest walką — ale walką nie zmierzają- cą do zagłady przeciwnika. Jest bit- wą, jest wyścigiem wszystkich sił, — ale nie jest zabijaniem, jak wojna. Im mocniejszy jest przeciwnik, im więcej posiada umiejętności — tym więcej możemy się od niego nauczyć. Siła przeciwnika jest tutaj wartością cenną i już ten prosty fakt narzuca sportowi konieczność walki lojalnej, rycerskiej, prawdziwie — jak się to mówi — sportowej.

Drugie zedanie interesujące — in- teresujące zwłaszcza dla pisarza — to masowość sportu nowoczesnego. Przy pominięciu sobie nasze powieści ze- szłowieczne, np. *Rodzina Połaniec- kich*, czy *Bez dogmatu*. Słowo „sport” oznacza tam wyścigi konne,

na których bywała stosunkowo nie- liczna grupa ludzi. Z początkiem XX stulecia wyraz ten gruntownie zmie- nia swe znaczenie; język jest taflą, w której odbijają się przemiany także i w tej dziedzinie.

Sport przestaje być domeną właści- cielei stajni i dżokejów — sportowcy zostają „spieszni”, jak pułki kawale- rii. Zawody sportowe to już nie wyścigi z totalizatorem, ale football i lekka atletyka. Pod koniec pierwszej wojny światowej na mecze chodzą tysiące ludzi; po zakończeniu wojny drugiej — dziesiątki tysięcy, (mimo, że sport był przez okupanta zakazany i musiał, wraz z tylu innymi dziedzi- nami życia polskiego — zejść do pod- ziemi). Każdy rok powiększa zastępy miłośników sportu, każdy rok zmniejsza ilość przeciwników i obojętnych. Na międzynarodowych zawodach w Warszawie było w tym roku ponad 30.000 widzów, czyli co dwudziesty mieszkaniec stolicy. Zbiorowe wzru- szenia i reakcje takich tłumów — czyż to nie jest dla pisarza temat pas- jonujący?

Mamy piękną opowieść sportową w naszej literaturze współczesnej: *Dysk olimpijski* Jana Parandowskie- go. Współczesną powieścią spor- tową jest *Klub jedenastu* czeskie- go pisarza, zmarłego przed rokiem, Edwarda Bassa (powieść tę wydał *Awir*, w przekładzie Zdzisława Hie- rowskiego).

Urokiem tej książki i jej nowością jest — humor. Autor umiał pokazać wszystkie zabawne strony sportu; na- wet rzeczy przykre zabarwił dowcip- pem zręcznym i lekkim. Naprzykład: zagadnienie gry nie — sportowej. Edward Bass ośmiesza brutalne meto- dy gry klubów hiszpańskich, pokar- zując jak w Barcelonie postanowiono z góry utracić najlepszych graczy drużyny czeskiej — i jaki na to fan- tazyjnie chytry ratunek wynalazł główny bohater powieści. Gdy roz- mawiałem nie dawno o *Klubie jede- nastu* z Kazimierzem Wyką, doszli- my do wniosku, że powieść tę powin- ny masowo rozdáwać i zbiorowo czy- tać nasze kluby sportowe. Dla do- wcipnej nauki moralnej wobec tych zawodników, którzy i mnie i Wyce swoją brutalnością obrzydają pobyt na trybunie.

Dotknąłem dość pobieżnie tematu powieści sportowej. Można by tu snuć

jeszcze dalsze rozważania — tyle się łączy zagadnień z tą sprawą. Ale na- sza powieść sportowa dopiero się ro- dzi; przyszłość napewno przyniesie ciekawe zjawiska. A dramat, a sport na scenie? Zdawałoby się, że same trudności techniczne stają tu na prze-

U POETÓW BUŁGARSKICH

W Polsce bawi obecnie pierwsza oficjalna delegacja literatów i dzien- nikarzy bułgarskich. Goście bułgar- scy, podejmowani przez Zw. Zaw. Dziennikarzy i Zw. Zaw. Literatów, odwiedzili już Warszawę, a obecnie udali się na wycieczkę po kraju. Przy końcu swojego pobytu w Polsce go- ście bułgarscy powrócą jeszcze do Warszawy, gdzie obecni będą na pre- mierze sztuki Hołuja w Teatrze Pol- skim „Dom pod Oświęcimiem”. Nad-

Elizaweta Bagriana

Moja pieśń

*O, weź mnie żeglarzu, do łodzi swej lekkiej i białej,
Co bezzieżelnie smolnych łal grzbieły przecina
i drogę do nieba toruje przez pian morskich wały
i zdaje się ścigać z czajkami wolnymi w wyżynach.*

*A gdy wypłyniemy z zatoki na morze otwarte
i słońce kropki nam zbryzgają twarze,
gdy wiatr południowy ichem w żagiel nam dmie rozpostarty
i łodzi swym czałem w przestrzenie pogonił rozkaze,*

*wtedy żeglarzu, zaśpiewam pieśń nad pieśniami,
pieśń nową, nieznaną, o małym mym kraju rodzinnym,
którego imię — obłok schylony nad nami —
którego pieśni dla mnie — miód i wino!*

*Pieśń, co w czas żniw śpiewają dziewczęta czarnoookie,
a chłopcy im wtórują, wieczorem czekając na nie —
na godach weselnych śpiewają i w noce głębokie
i matki śpiewają, gdy leż im z żalu nie stanie.*

*O! takiej tyś pieśni nieszczernej, tłumionej i cichej,
nie słyszał — na pewno na całym wszechświecie nie ma
narodu, co los go tak szarpie kapryśnie, jak wicher,
i mękę ma cięższą i wolę bez szemrań i niemą.*

*Śnieg u nas w letni upał nie schodzi z górskich turni,
i morze jest małe, lecz imię nosi — Czarne,
i szczyt jest czarny, wiecznie nastroszony chmurnie,
i czarna ziemia — rodna, lecz o smętku cmentarnym.*

*O! zabierz, żeglarzu, mnie zabierz do lekkiej swej łodzi,
której nie zastraszą fale spienione i smolne,
nikt nam już tej nieśkończonej drogi nie zagroził,
by dotrzeć do nieba, dogonić czajki wolne!*

szkodzie. Mamy już jednak kilka prób interesujących. Np. Stefan Flukowski wprowadził rzut dyskiem, jako ele- ment konstrukcyjny swego *Odysa u Feaków*. Ten rzut ukazuje prawdziwą siłę przeciwstawioną brutalnemu sa- mochwałstwu pyszałków i szowini- stów. O tym, że sport może wycho- wać ludzi na dzielnych obrońców kraju, nawet wtedy, gdy znajdują się na granicy zwątpienia i rozpacz — świadczy *Kres wędrowki Sheriffa*.

Wojciech Natanson.

ŻYCIE KULTURALNE

LITERATURA POLSKA W JĘZYKU CZESKIM

Wielka firma wydawnicza Melan- tricha w Pradze zamierza wydać w ramach „Nowej biblioteki polskiej” szereg dzieł z dziedziny literatury polskiej, zarówno pięknej jak i nau- kowej.

Po przekładach arcydzieł Mickie- wiczowskich „Konrada Wallenroda” i „Grażyny”, dokonanych przez poetę czeskiego F. Halasa, ukazał się wkrót- ce powieści H. Boguszewskiej i M. Rusinka, oraz „Dzieje literatury pol- skiej” prof. Wojciechowskiego.

KONCERT MUZYKI POLSKIEJ W PRADZE

Czeskie Towarzystwo Artystyczne w Pradze zorganizowało, z okazji pierwszej rocznicy podpisania cze- choślawacko-polskiego paktu o przy- jaźni i wzajemnej pomocy, koncert, poświęcony muzyce polskiej.

Czechosłowacki kwartet oraz skrzy- pek Sorm wykonali utwory Szyma- nowskiego, Woytowicza, Palestra i Ma- klakiewicza.

Z twórczością polskich kompozyto- rów zapoznał słuchaczy dr Dostal.

DWIE PRAPREMIIER POLSKIE W TEATRACH WARSZAWSKICH

Warszawskie Teatry Dramatyczne przygotowują dwie nowe prapremiery sztuk polskich. Pierwszą z nich jest sztuka Tadeusza Łopalewskiego p. t. „Romans z ojczyzną”, poświęcona postaci Maurycego Mochnackiego, której premiera odbędzie się w dniu święta 1 maja.

Drugą premierą będzie nowa sztuka Anny Świrszczyńskiej pt. „Strza- ty na ulicy Długiej”.

BADANIA PREHISTORYKÓW NAD GOPLEM

W związku z zbliżającą się ty- siąclenną rocznicą istnienia państwo- wości polskiej, Ministerstwo Kultury i Sztuki wyznaczyło specjalne fundu- sze na przeprowadzenie badań w wielu miejscowościach kujawskich nad Gopłem. Ekipa uczonych, złożona z profesorów prehistorii, archeologów i konserwatorów zabytków, przepro- wadzi szczegółowe poszukiwania na Kruszycy u stóp Góry Zamkowej, na półwyspie Rzepowo i wzdłuż Gopła.

Marian Piątkiewicz

Repatriacja w powieści

Znany publicysta, Eugeniusz Pauksz- ta*), wystąpił świeżo z debiutem powieściowym pt. „Trud ziemi no- wej”. Utwór ten od razu obudził ży- we zainteresowanie przede wszystkim ze względu na poruszony tu tak wy- soce aktualny temat, jak osiedlenie się mas ludu polskiego zza Bugu na Ziemiach Odzyskanych. Bardzo to ambitny zamiar autorski, by wypadki ostatnie; doby, tak ważne dla układu naszego życia na tych ziemiach, od- tworzyć nie w reportażu czy studium publicystycznym, z czym już nieraz się dotąd spotykaliśmy, lecz w formie beletrystycznej. A zamiar to tym bardziej godny podkreślenia, że żaden z naszych historyków czy mniej gło- snych powieściopisarzy dotychczas temu tego nie podjął.

Autor, sam pochodzący z Wileńsz- czyny i jako publicysta doskonale obeznany ze sprawą zagospodarowa- nia ziem zachodnich przez ludność stamtąd przesiedloną, mógł nam dać i dać naprawdę realny, autentyczny

obraz życia masowego ruchu, dotąd w takich rozmiarach i w takim tempie niespotykanego w naszych dziejach. W opisie swym nie ukrywa żadnych stron ujemnych tych zdarzeń: ani braków, ani trudności, ani tych wszy- stkich olbrzymich przeszkód, które trzeba było pokonać. Źródło ich było różne: spustoszenie powojenne tych ziem, niezaradność formujących się dopiero urzędów, nieufność i niechęć miejscowej ludności mazurskiej, tę- sknota za porzuconą ziemią. Prawdzi- wie głęboko umie nas wzruszyć autor pokazując, jak jednak z tych zapasów nasz chłop wychodzi zwycięsko, jak pogodziwszy się z twardym losem, jaki mu przypadł w udziale, nie po- pada w rozpacz ani w apatię, lecz wytyczoną piacą pustynię zamienia w kraj coraz lepiej się zagospodarowu- jący a nieufność Mazura pozyskuje swoją ludzkością dla Polski.

Prawda, że na powieści tej wyci- snął swe piętno i publicysta, gdy urzeczony wielkością i siłą samych realnych faktów, mniejszą poświęcił uwagę na dokładność rysunku same- go człowieka w jego prawdziwie psy- chologicznej. Stąd występujące tu postaci zostały potraktowane dość

szablonowo, ledwie tylko z grubsza naszkicowane, jakby z oddali ogląda- ne, a dzieje głównych bohaterów (miłość Wilnianina do dziewczyny mazurskiej), składające się na dość wąty i długimi dygresjami przery- wany wątek fabularny, ujęte zostały schematycznie bez głębszego oparcia ich o podłoże psychologiczne. Także sposób prowadzenia przez nich roz- mów, ich styl czy bieg ich myśli nie zawsze jest w swoim wyrazie artysty- cznym całkiem przekonujący, gdyż niekiedy zanadto trąci artykułami pu- blicystycznymi. Może i gorączkowy pośpiech, tak dla pracy dziennikar- skiej charakterystyczny, a widoczny i w napisaniu tej obszernej, bo 500 stron liczącej, powieści w ciągu pię- ciu miesięcy (jak to sam autor jakby dla wytłumaczenia na ostatniej karcie notuje) spowodował pewne językowe i stylistyczne usterki.

A jednak i bardzo surowy krytyk będzie musiał przyznać, że obrazy przyrody i świata zwierząt są tu pla- stycznie i żywo odmalowane, że po- wieść tę, choć wcale nie sensacyjną w popularnym tego słowa znaczeniu, czyta się z dużym zacięciem, bo jako całość obrazu przełomowej chwili dziejowej przekonywa swoją dokumentarną prawdą i sumienną w jej odtworzeniu, a swoim optymi- stycznym tonem i miłością człowieka podnieść potrafi na duchu nawet tych którzy nie zawsze i nie wszędzie wi-

dzą wielkość dokonywujących się dzieł u nas i koło nas przemian. Powieść ta bowiem, apolityczna i uczciwie obiektywna, moralnie i społecznie zdrowa, uwypukla w sposób bardzo dobitny ten fakt, tak często potwier- dzany przez życie polskie w prze- szłości i teraźniejszości, że chłop nasz, wsparty na tak trwałych pod- stawach, jak wiara, tradycja, rodzina, praca jest silną ostoją naszego bytu narodowego.

W sumie więc powieść Paukszty, o- pionierach nowej Polski, dźwigają- cych na swych barkach olbrzymi trud odbudowy okrutnie doświadczonego kraju, choć może pod względem arty- stycznym nie każdego zadowoli, po- winna być jednak uznana za książkę pożyteczną i potrzebną, taką właśnie, która trafiając do rąk szerokiego krę- gu czytelników, potrafi ich zaintere- sować i zbudować. Wszak niezbędne są nam nie tylko arcydzieła, (które nie rodzą się znów tak bujnie i szyb- ko, jakbyśmy tego pragnęli), ale rów- nież i książki dobre, przystępne, łat- we, proste, niewymyślne, może i prze- ciętne, a obliczone na masowego od- biorcę. A gdy dokumentalna powieść Paukszty „Trud ziemi nowej” jest nie tylko taką książką, ale i pierwszą w ogóle, która odtwarza nurt życia dzi- siejszego, należy witając ją wyrazić życzenie, by stała się szczęśliwym po- czątkiem długiego pocztu utworów ta- go typu i tej tematyki.

*) Eugeniusz Paukszta „Trud ziemi nowej” Poznań 1948, str. 488. Cena 750 złotych.

OBRAZKI BRAZYLIJSKIE (3)

Paweł Nikodem

Pan Sobota w Brazylii

Pogwarka Polaków w roztańczonym wagonie — Jak to tam dziecinie wychodzi z Ojczem naszym

Kurytyba (Parana), w lutym. Prysłuchiwanie się polskim rozmówkom za morzami wymaga niejakiego zastrzeżenia uwagi. Wszakże to, jak tam w Kraju coraz to nowe określenia do języka się „wzabrowywiają” — podobnie i w mowie osadnika kwitnie „czarny rynek”.

— Lindziu, „aprowejtuj” — zagał pogawędkę ślązacko-parafiński gada — do pana redaktora miałś tam od dawna zapytanie jakieś...

Maszyna w przodzie parskała raz po raz, nabierając sił. W miarę, jak pociąg, chrzęszcząc i chybotając, po łuku nachylony biegł — do wagonu zaglądnęło niskawie już słonko i przeszło zwolna po wnętrzu wachlarzem złocistych pręg. W kącie u okna zakwitł równocześnie błękit czystych, pogodnych oczu.

— A, prawda! — przyszło stamtąd śpiewnie. — Seu redaktor, ja też była czytelniczką waszej gazety. Bardzo rada po polsku czytam, ja jeszcze nasze kolegio frekwentowała... O tę przerwana powieść mi chodzi — era bem interessante, interessanteissima mesmo! Chciałam zapytać: Co się potem stało? Pobrali się młodzi?

— Pobrali się, a ju'ci, że pobrali. Jakże by mogło być inaczej? Bpater ocalił swoją bogdanę, wyrwał ją z potrzasku paskudnego szwabidła. Rzecz zakończyła się marynarskim weseliskiem w Gdyni. Oboje żyli długo, szczęśliwi. W uszczęśliwieniu swoim popełnili jednakże błąd, który nie był snadź do darowania: oto nie zjechali do Kurytyby! Władze powołane uznały zaniedbanie to za obrazę dla perły, zwanej słusznie „miastem uśmiechu” — i na zasa-

pan? Na 90-lecie śmierci poety gazeta przyniosła wspomnienie i wiankę poezji w odcinku. Ciachnęli po połowie „Grobu Agamemnona” i kazali panu wstawić jakiś kawałek portugalski. Gdybyż to przynajmniej Olawa Bilaca, albo Ruy Barbosę... Coś całkiem od rzeczy. Ja sobie owo wydanie na pamiątkę chowam.

I wnuczka ma w tej sprawie coś do dorzucenia. Wspomni, jak to było, kiedy już w ogóle gazety polskiej zabroniono i zamknięto ją:

— Zakazali potem rodzonej mowy, tak w wendzie, jako i na ulicy. U nas w sklepie gromadka kolonistów zaśpiewała sobie raz piosnkę o zielonej Łączce — zaraz ich za to do kadei wzięli. Smutno teraz w interierze, smutno... Gdzie ta dawna wesołość Ludzie, jakby ukradkiem za sprawnikami do miasteczka przyjeżdżają, nauczyli się szeptać.

— Ratowały was też przynajmniej pisma zza granicy?

— Innych tak — nas nie. Z Argentyny nadchodziły wprawdzie przesyłki, ale tylko z „Jurnalami libańskimi dla męża. Dla mnie żadna gazetka stamtąd nie doszła, bo polskie pisma w Buenos Aires nie miały prawa wstępu przez granicę. — Widzisz, Lindziu, ja sobie gazetę z Chicago zaprenumerowałam. Amerykańskiej tkanę nie śmieli, bo z Wujem Samem sprawa! Cóż tam Argentyna, skoro z nią przez miedzę, jak pies z kotem żyją.

— E o konsul? Syryjczycy bez konsula umieli jakos dać sobie radę, nawet im klubów nie pozamykano. A te polskie konsulaty?

Stary Sobota zmełł coś bardzo nie-

— Za nami Morretes z dwoma wieżyczkami, a kominem fabrycznym — jednym.

— Za tamtymi górkami Antonina z zatoką.

— Lada chwila przebyśnie tafła morza i Paranaгуа się wyłoni. Już poznać kopczyk Ilha do Mel u wylotu na ocean.



Nawet w drapacze chmur ubiera się ostatnia Kurytyba, szczytowa się tytułem — czasem „miasta uśmiechu”, a czasem „stolicy piniorowin”.

— Spójrzcie: Marumby w pióropuszu chmurek. Jak mu się naokoło szczytu okręcają... Co tam za wiry powietrzne!

Wspaniała panorama gór, parowów, borów, wód, z rozpiętą nad nimi kopułą świetlistego nieba jest mi, co prawda, wcale dobrze znana — ma ona jednak to do siebie, że za każdym przejazdem zdradzi jakiś nowy, niezauważony przedtem szczegół. Tym razem korzystam z wybornej sposobności, aby z cudownej galerii spojrzeć nie tylko w krajobraz, ale i w oddal Parany wczorajszej, jakiej my dzisiejsi nie znamy. Towarzysz mój należał wszak do czołówek osadniczych, do gromad, które się pierwsze przez te groźne wąwozy i przełęcze przedierały. Mało już owych ostatnich Mohikanów, bardzo mało — a spotkanie któregoś z nich na dawnym szlaku, to chyba wprost szczęście.

— Panie Sobota, pamięta pan jeszcze swoją podróż emigrancką? W jaki sposób ciągnęliście tyml przepasciami do Kurytyby: na grzebiach młotów, karretami w ośm parwołów, czy też pociągiem już może?

— Gdzie tam pociągiem, dobrodzieju! Kolej nastąpiła dopiero w szeregu lat później. Na wózkach nas przewieźli, Graciosa niedawno przedtem wykończoną — i pokazywali nam ją z dumą, jako pierwszy na całą prowincję gościniec. Byłem wtedy dziesięcioletnim smerkiem, ale pamiętam doskonale, jak się nasza gromada na długą, długą karawanę złożyła. Woziny były już polskie, z poprzednich kolonii. Gdzie przeleżę Graciosa? Ot, tam — na prawo, w owym dalszym siedle, pomiędzy jednym a drugim grzebiem. Jazda do Kurytyby trwała coś trzy dni, miasto wyszło do wrót kapelę — same czarne gęby. Muzyką wtedy krajowcy emigranta podejmowali, radując się chlebowi

(ciąg dalszy na str. 9)

Oleander - roślina lekarska

Oleander, krzew południowy, będący u nas rośliną ozdobną, hodowaną przeważnie w pokojach, jest równocześnie rośliną lekarską. Oleander jest we wszystkich swoich częściach składowych silnie trujący. Już od 60 lat poznano, że sok oleandrowy zawiera oleandrynę, ciało krystalizujące, którego działanie jest podobne do działania wyciągu paproci, digitalis i in. środków na choroby serca.

Ostatnie ekspertyzy naukowe stwierdziły, że oleandryna daje się łatwo przechowywać bez szkody a jest lepszym środkiem od digitalisowych preparatów, nie stanowiących chemicznie jednolitej kompozycji. Przy osłabieniu mięśnia sercowego i innych niedomogach serca, za granicę poczyna oleandryna wypierać stary, powszechnie znany preparat digitalisowy. (a)

Czy wróg ludzkości nr 1 zostanie pokonany? Niezawodne serum przeciw tuberkulozie? Epokowe odkrycie węgierskiego uczonego

EUROPA REPORT donosi z Budapesztu: Eksperymenty węgierskiego profesora Mansfelda odbyły się szerokim echem w budapeszteńskich kołach naukowych. Uczony ten licznymi doświadczeniami przekonał świat nauki, że tuberkuloza, ta straszna plaga ludzkości, jest dziś chorobą uleczalną.

— Jak doszedł pan do tego odkry-

żeniu do dzisiejszego dnia noszę w portfelu. Przeszło 14 lat zajmuję się tym problemem a dopiero dziś, tak mi się przynajmniej wydaje, zdołałem rozwiązać tę zawiłą zagadkę.

— Doświadczenia swoje przeprowadzałem naturalnie na zwierzętach. Masę mózgową zarażonych tuberkulozą królików przeszczepiałem zdrowym zwierzętom, które od tej chwili

— Czy pan profesor przypuszcza, że eksperymenty owe dadzą podobne rezultaty także i z organizmem ludzkim?

— Twierdzą, że tak. Twierdzą dalej, że przeszczepienie do organizmu ludzkiego zarażonej, zwierzęcej masy mózgowej da ten sam rezultat, a więc uodporni organizm ludzki przeciw tuberkulozie.

— Czy tylko przez przeszczepienie zarażonej masy mózgowej nie zarazi się organizm zdrowego człowieka?

— Absolutnie nie. Masa mózgowa zarażonego zwierzęcia nie zawiera w sobie zaraźliwego zarodka, tylko jego toksynę. Ta znów w ogóle nie jest zaraźliwa.

— Co wie już zagranica o pańskim odkryciu?

— Bardzo niewiele. Mam dwóch przyjaciół za granicą, z których jeden jest prezesem Akademii Medycznej w Moskwie — prof. Orbeli, fizjolog, drugi Józef Tomasił wyklada na Uniwersytecie w Bazylei. Obaj twierdzą, że jestem na dobrej drodze.

— Czy w doświadczeniach swych nie napotyka pan na jakieś trudności?

— Nie. Ministerstwo Kultury przychodzi mi we wszystkim z wydatną pomocą.

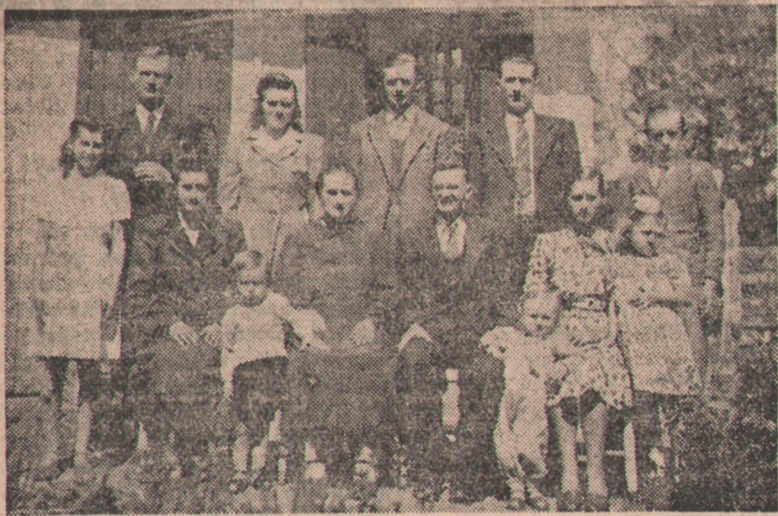
Wielkie zainteresowanie opinii publicznej towarzyszy doświadczeniom prof. Mansfelda. Odkrycie jego jest jednym z największych wydarzeń świata lekarskiego na przestrzeni szeregu ostatnich lat.

LUDZIE FILMU

Anna Lisjańska



W ostatnio wyświetlanym kolorowym filmie radzieckim mieliśmy możliwość poznać w roli narzeczonej ordynansa Fadieja — Annę Lisjańską. Wykazała ona tutaj odmienny rodzaj gry od dotychczas widzianych, a namnienić wypada, że nie był to pierwszy jej film wyświetlany na ekranach kinoteatrów polskich. Po raz pierwszy bowiem ujrzeliśmy ją w niesympatycznej roli zdradczyni swej ojczyzny w obrazie według powieści naszej pisarki Wandy Wasilewskiej „Też cza”. Rola ta nie dała właściwie pola do popisu młodej aktorce i dopiero jako partnerka A. Aleksiejewa w filmie o temacie wojennym „Dni i noce” zabłysła w całej pełni swego talentu. Dziś Anna Lisjańska należy do szeregu najbardziej „wziętych” aktorek młodego pokolenia, którym reżyserowie powierzają coraz więcej rodzaj ról od nawiąskroś dramatycznych do komediowo-muzycznych, gdyż posiada ona bardzo miły timbre głosu, o czym mieliśmy możliwość przekonać się oglądając „Dwóch panów F”. W ramach sprowadzonych do Polski z 1948 roku 49 filmów radzieckich niewątpliwie i tę aktorkę zobaczymy. Bea.



Rodzina osadnika polskiego w Paranie, zebrana przy niedzieli przed domkiem. Na fotografii trzy pokolenia: rodzice, dzieci, wnuki. Nie ma już w grupie nikogo, kto by się jeszcze w kraju urodził. Matężństwo pochodzenia pomorsko-śląskiego. Rodzice gospodarza przybyli spod Gniewa — gospodyni spod Opoli. Mowa domowa tu jeszcze polska, ale młodszy narybek, po wzbudzeniu polskich szkółek czyta i pisze już tylko po portugalsku, a w nieobecności rodziców wzgl. dziadków przechodzi i na rozmowę pomiędzy sobą w tymże języku. Rodzina żyje na własnym gospodarstwie rolnym w sąsiedztwie małego miasteczka, synowie i zięciowie przerzucają się na zarobki w mieście.

dzie tajnych, nieosiągalnych i nieodwołalnych wyroków nalożyły na dokonanie powieści zakaz.

— Redaktorze — wystąpił z wyrzutem osadnik — pan jest zanadto oszczędny w słowach... Przecież oni panu samego Roosevelta świsnęli i pod grozą multy czy tam konfiskaty nie pozwolili dodrukować życiorysu prezydenta do końca!

— Panie Janie, wnuczka pańska o literaturze mówi. Roosevelt, to już mąż stanu — i ani panu z siedemdziesięciu latami pobytu w tym kraju, ani mnie z takimi dwudziestu pięciu latkami, nie wypada, a nawet wprost, jako obcokrajowcom, nie wolno mieszać się do polityki tuziemczej.

— Hm, literatura, polityka... A dlaczego oni panu Słowackiego ocenizowali? Co Brazylii Słowacki zawinił? Jak śmieli!...

— Ho, ho, dziedziu herwowy, znowu polityka! Tajemnice państwowe pan zdradza, konfiskującym pod czerwoną okładek zagląda.

— Nieprawda! To paluch zmazujący sam siebie zdradził. Zapomniał

wyraźnie w ustach. Zanim je otworzyłem, wolałem przerwać drażliwy temat.

— Państwo łaskawi — powiadam — o tych przedwojennych „destruktorach” i „kasulatach”, to insza inżość. Zostawmy sobie tę historyjkę na kiedy indziej.

W międzyczasie pociąg zabrał się nie na tarty do wspinania w górę. Szedł w kierunku zębatego zwał Górn Nadmorskich i wkrótce można się było zorientować, że ogromnemu masywowi Marumby prosto na podółek zmierza. Za pierwszy stopień posłużyły kępki, pagóry i kopce, osypiane z granitowych szkarp — przedgórza zaś sprawiło, że zanim gąsienica wagonów na samo zbocze niebotycznych grzbietów się wdrapała, osiągnęliśmy już dwieście metrów wysokości.

Pasażerowie wszyscy u okien. Widnokrąg czysty, krzyżują się pokazywania:

— Tu w dole Porto de Cima, z kwadratem murawy zamiast rynku. Białe domki w gajach bananowych. W środku kaplica, opodal most



Węgierski uczonego profesor Mansfeld podczas przeprowadzania eksperymentu medycznego na króliku doświadczalnym.

cia? — pytam profesora, obchodzącego niebawem jubileusz trzydziestoletnia swej działalności naukowej.

— Przed kilku laty kiedy spacerowałem sobie raz po ulicy, wpadło mi na myśl, co jest zresztą jasne dla każdego studenta medycyny, że wyprodukowana przez bakterie toksyna za pośrednictwem systemu nerwowego i tkanek mózgowych atakuje komórki ciała. Zapiski o tym spostrze-

przeżyły reagować na tę straszną chorobę.

— Po wojnie światowej najbardziej niszczyła Węgry właśnie tuberkuloza. Dlatego też odkrycie swoje chcę zastosować nie tylko przy zapobieganiu, ale przede wszystkim w walce przeciw samej chorobie. W badaniach swych doszedłem do wniosku, że na tuberkulozę najbardziej wrażliwym organem jest tkanka mózgowa.

Powstanie Wielkopolskie 1848 roku

W setną rocznicę utworzenia Komitetu Narodowego Polskiego w Poznaniu (Napisał Hipolit Kończak)

Poznań-Zdrój, w marcu

Nadeszła wreszcie wymarzona od dawna przez demokratów i rewolucjonistów wszystkich krajów rewolucja. Z początkiem roku 1848 podziemny ogień rewolucji w całej Europie zachodniej wstrząsnął podwalinami państw i tronów. W lutym Francja wyгнаła króla Ludwika Filipa i ogłosiła się republiką. Równocześnie niemal wybuchła rewolucja w Rzymie, Toskanii, Neapolu, Badenii, Bawarii.

W marcu rewolucja obaliła znielowidzonego kanclerza Metternicha w Wiedniu i zmusiła króla pruskiego w Berlinie do dania obietnicy konstytucji. Słowianie austriacy chcieli stworzyć państwo federacyjne, wreszcie Węgry powstały przeciw Habsburgom i ogłosiły się niezależną Rzeczpospolitą.

Niestety wśród ludów, walczących o swoje prawa i wolność, zabrakło polskiego. Złowroga cisza panowała w Polsce.

Na odgłos burzy berlińskiej, odezwał się Poznań. W Berlinie wywołano w więzieniu Mierosławskiego, Libelta, Niegolewskiego i cały szereg osób, skazanych na śmierć za przygotowanie powstania 1846 r.

Na wszystkich niemal barykadach Zachodu generałowie polscy dowodzili armiami rewolucyjnymi. Jan Chrzanowski objął dowództwo we Włoszech, Dembiński i Bem byli wodzami na Węgrzech, Mierosławski prowadził do wojny rewolucjonistów badeńskich i neapolitańskich. Adam Mickiewicz tworzył legion, mający nieść wolność i odrodzenie moralne całej ludzkości. Słowem — imię polskie w ogniu rewolucyjnym brzmiało wszędzie, tylko nie u siebie w domu.

Na ziemiach bowiem dawnej Polski cisza mogła panować wszechwładnie niemal. Jedynie w maju 1848 r. lud wielkopolski, uzbrojony w kosy, stanął w obronie praw swych narodowych i stoczył kilka zwycięskich potyczek z przeważającym liczebnie wrogiem.

Tak np. w Trzemesznie na odgłos hasła wolnościowego zawrzało całe miasto bez różnicy stanów. Wszystki, co było zdadne do noszenia broni, dążyło do szeregów i formujących się oddziałów powstańczych. Goński, burmistrz miasta, stanął się jako ochotnik, prof. Czaker, Molin, Pięsa byli dowódcami oddziałów kosynierów. Starsza młodzież gimnazjalna wstępowała do oddziałów narodowych z ochotą i poświęceniem — już to do konnicy, już to do strzelców albo kosynierów.

Oddział, składający się z około 1000 samych Kujawiaków, dowodzony był przez Mittelstaedta spod Inowrocławia. Kujawiacy, chłop w chłopa dobrani ochotnicy w strojach regionalnych, uzbrojeni byli w byszczące kosy. Malczewski z Kruhowa, dawniejszy pułkownik wojsk polskich z roku 1831, był naczelnikiem sił zbrojnych, zbierających się w Trzemesznie.

Niemal we wszystkich miastach i wsiach Wielkopolski zbierały się gromadki uzbrojonych ludzi, które otrzymywały rozkazy dążenia do wskazanych miejsc, aby formować większe kadry uzbrojonych ludzi. Przy takiej okoliczności zdarzył się w Żninie tragiczny wypadek. Ktoś z zamieszkałych w tym mieście Niemców doniósł władzy pruskiej, że w Żninie zbierają się gromady zbrojnych ludzi i zanosi się na zaburzenia, a może rabunek. Ściągnięto w pośpiechu wojsko pruskie, aby za-

jęło miasto. Na taką wiadomość wyjechał wojsku naprzeciw w mieście naówczas będący hr Potocki i starał się perswazjami i radami nakłonić dowódcę oddziału, by odmiasta odstąpił.

Podczas tej rozmowy, odbywającej się poza murami miasta, zbliżyło się kilku powstańców z bronią w ręku. Ujrzawszy znielowidzonych Prusaków, jeden z wiarusów oddał strzał, na co Prusacy odpowiedzieli strzałami, zabijając na miejscu Potockiego i kilku powstańców. Gdy na odgłos strzelaniny wybiegła z

miasta dalsza gromada kosynierów, Niemcy dali drapaka.

Po kilku utarczkach na trasie Miłosław—Września—Gniezno powstanie upadło, nie otrzymawszy zasilenia od braci z innych dzielnic kraju.

Milczało niestety w ciękich okowach Królestwo Polskie, gdzie ucisk narodowy dochodził do ostateczności. Owszem służyło ono poniekąd za podstawę operacyjną dla stutysięcznej armii carskiej, a Warszawa była przez cały czas w tej wojnie główną kwaterą cara Mikolaja. Spokój taki był ogromną klęską moralną dla demokratów i rewolucjonistów polskich. Okazało się, że emigracja zbyt daleko odbiegła w marzeniach swych i dążeniach od kraju rodzinnego. Z goryczą też pismo rewolucyjne francuskie „La Voix du Proscrit” w 1850 r.

MYDŁA KOSMETYKI PERFUMY ZAKOPOZNAŃ przodują jakością

pytało: „Czy Polska spełniła w r. 1848 swój obowiązek?” i odpowiadało: „Nie”. Zaiste — czytamy dalej — wszyscy czują, myślą, mówią, że po wybuchu rewolucji w lutym, po wybuchach w Wiedniu i w Berlinie, Polska nie powinna była się wahać, ponieważ nigdy jeszcze nie były tak pomyślne warunki dla niej. Nigdy nie było tak stosownej chwili, jak wówczas, ażeby dawna Rzeczpospolita zrzuciła z siebie caun grobowy”.

NAJPROSTSZE SERCA

Prymitywizm bytowania nie zabił w ESKIMOSACH najbardziej ludzkich zalet.

(Jk). Życie Eskimosów płynie spokojnym, raz ustalonym nurtem, bez przeżyć, bez wprowadzania jakichkolwiek inowacji w ustalony tryb. Monotonny krajobraz, dla przeciętnego Europejczyka ma wprawdzie pewien urok, ale z daleka. Z bliska każdy dzień przynieść może jakieś nieszczęście, jakąś tragedię. Urodzony jednak i umierający tam Eskimos przyzwyczajony jest do takiego właśnie trybu życia i do takich warunków wegetacji.

Trudno mu pomyśleć o tym, że gdyby się przeniósł gdzieindziej, miałby lepiej, czy może chociażby tylko inaczej.

Eskimos nie zna uprawy roli, bo jej nie ma, nie jest też rzemieślnikiem wyrabiającym na sprzedaż. Potrafi zaledwie zrobić to wszystko, co jest mu w jego najbardziej chybą prymitywnym życiu potrzebne. Do głównych zajęć Eskimosów należy bez wątpienia polowanie. Używają przy tym harpunu lub strzelby, której koniec zrobiony z kości, po ugodzeniu ofiary, rozwiera się w jej ciele. Umiejętność władania tą bronią jest zadziwiająca. Nigdy nie chybiają celu. Podczas wielkich uroczystości popisują się tą sztuką.

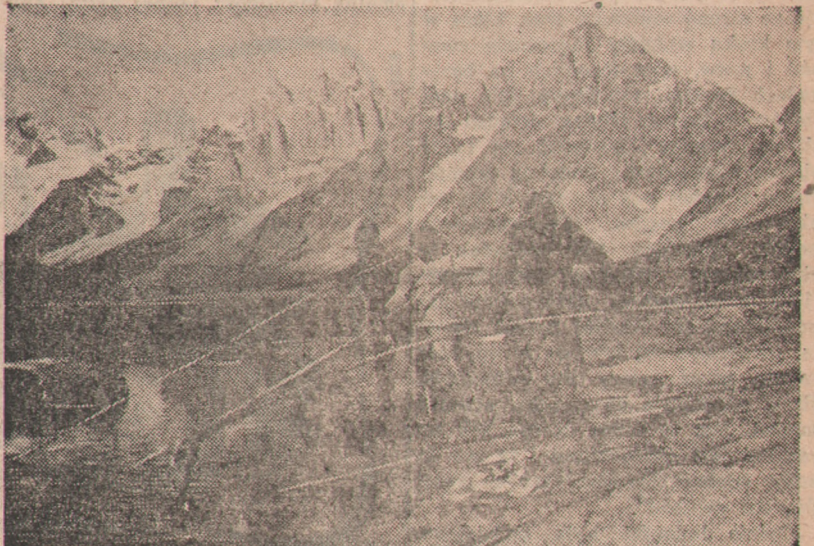
Pożywienie ich składa się przede wszystkim z ryb i mięsa fok, nie gardzą również mięsem wieloryba

morsa czy niedźwiedzia. W porze letniej jadają też jarzyny. Nigdy nie używają soli do potraw. Mięso zjadają przeważnie w stanie surowym, uprzednio wysuszone. Do specjalnych zajęć Eskimosów należy żółtek młodej fok, wypełniony mlekiem matki. Lubią również leguminę przygotowaną z tłuszczu fok.

Rok rocznie w maju Eskimosi organizują wielkie polowania i polowy ryb. Każdy, fizycznie zdrowy członek

plemienia jest zobowiązany do brania udziału w polowaniach. Przeważnie całe osiedla, łącznie z kobietami i dziećmi wyruszają na tereny obfitujące w zwierzynę. Do zajęć kobiety eskimoskiej należy wyprawianie skór, co następuje zaraz po polowaniu.

Zwowień wieloryba jest witane z ogromną radością. Zwykle urządza się przy tej okazji wielką ucztę, połączoną ze śpiewami i tańcami. Zdobycze dzieli Eskimosi między



Eskimosi przy polowie ryb.

CZY BANANY ROSNĄ w północnym klimacie?

Powazecznie jest wiadomo, że banany rosną w krajach południowych. Jednak i nasz zimniejszy klimat zezwala na hodowlę — co prawda na razie w ogrodach botanicznych — lecz przy specjalnej pielęgnacji mogą banany stać się przedmiotem hodowli ogrodniczej.

W zakładach botaniczno-ogrodowych krajów północnej Europy hoduje się obecnie pewien gatunek bananów z Chin południowych, których nazwa naukowa brzmi: Musa Cavendishii. Banany te są w stosunku do innych gatunków raczej niskopienne, gdyż osiągnają najwyżej 2 m wzrostu. Dojrzałe owoce — co jest rzeczą dość osobliwą — są smaczniejsze, niż pochodzące z cieplejszego klimatu. Owoce te są pozbawione nasion. Banany te rosną się z młodych pedów, podczas gdy rośliny w ogrodach botanicznych z jednego krzewu drzewka bananowego

osiągnięto 80 jędrnych, wybornych owoców w miesiącu grudniu.

Dość dobrze udają się również banany w rodzaju krzewów ozdobnych, japoński banan M. Basjoo oraz Paradisica sapientum, banany macznowocowe. Okazałe wygląda w naszym klimacie abisyński banan M. Ensete, mający potężne, efektowne ulistnienie. (a2)

Przysłowia na okres Wielkanocy

- Gdy w niedzielę Męki Pańskiej Słońce jest na świecie, Wiele żyta roku tego Gospodarz nie zmiecie.
- Gdy w Wielki Piątek na oknie rosa, To będą dobre na polach prosa.
- W Wielki Piątek, gdy deszcz hojnie zleje, Ze dużo mleka będzie — są pewne nadzieje.
- W Wielki Piątek deszcz — To, gdy nie zielone łąki, Mało będzie na chleb mąki.
- Kto po rezurekcji pierwszy do domu wróci, Temu się żytko najpierwej zażóci.
- Na Wielkanoc rosa — zasiej dużo
- A jak mróz — prosa na pęcz wóła.

Zygzaki „Ktoś nie śpi — aby spać mógł ktoś...”

Skarży się Pan, p. Aleksandrze, że codziennie rzycho rano śpiącego jeszcze w najlepsze zasłużonym snem po wyczerpującej pracy, budzi Pana warkot ciężarówki, wyjeżdżającej z należącego do domu Pana podwórza. Skarży się Pan, że denerwuje Go to do ostatecznych granic. Raz już rozbudzony nie umie Pan zasnąć powtórnie, każdy szelest Pana razi i o-

pracy. Kiedy Pan zazwyczaj, p. Aleksandrze, gasi radio, zamyka książkę i zapada szybko w błogi sen, po ulicach baczny i pilny chodzi patrol milicyjny. Kiedy Panu śnią się niebieskie migdały, młody piekarczyk Wawrzek omdlałymi ze zmęczenia rękoma zarabia ciasto na chleb. Kiedy Pan przewraca się na drugi bok, w okolicznych wsiach kury już pieją, budząc czujnych ludzi do pracy całodzienniej, nie oznaczonej godzinami biurowymi, p. Aleksandrze.

Kiedy Pan śpi, po stękających z wysiłku torach kolejowych suną pociągi towarowe, osobowe, pośpieszne... przecierają sobie zmęczone oczy ludzie, którym nie wolno zasnąć: konduktorzy, maszyniści, palacze, kontrolerzy, a także podróżni, którzy skoro świt muszą już być gdzieś w ważnej sprawie. Kiedy Pan śpi, stróż nocny bada już po raz piąty zamknięcie Pańskiej bramy. Kiedy Pan śpi, setki Wawrzyków i innych piekarzyków, dziesiątki lekarzy, księży i akuserek, telefonistek i strażaków, szoferów i drukarzy, robotników i robotnic w pocie czoła pracują, zarabiając ciasto, ratując istnienie, odprowadzając zgasie życia i witaając na tym świecie nowe pokolenie, łącząc czujną centralę telefoniczną Warszawa z centralą Łodzi czy Poznania i Bydgoszczy, odwołując chorych, składając gazetę, i pracując, pracując sprawiając, że życie toczy się sprawnie i normalnie.

o brzasku wyjedzie ciężarówką na wieś, aby przywieźć świeże mleko. Czy chciałby Pan, aby szofer na linie wyciągał samochód za miasto i tam dopiero zapuszczał motor?

Drogi p. Aleksandrze, sądzę, że to przypomnienie rzeczywistości każe Panu na sprawę popatrzeć innymi oczami, każe powstrzymać się w przelewaniu żółci. Tak wiele jest prawdziwych w powiedzeniu: „Ktoś nie śpi, aby spać mógł ktoś” — p. Aleksandrze. Jestem przekonany, że kiedy jutro zbudzi Pana warkot ciężarówki, pomyśli Pan życzliwie o szoferze, który przywiezie mleko do Pańskiej kawy. A przy śniadaniu pomyśli Pan o piekarczyku, który przez noc urabiał sobie ręce nad pachnącym Panu chlebem. O ekspedientce, która sterczała od rychłego rana za ladą sprzedając mleko dla Pana i pieczywo, o zecerze, który nocą składał czytana przy śniadaniu przez Pana gazetę i w ogóle o tych wszystkich ludziach, którzy nie spali, aby Pan, mógł spać spokojnie



nie i rano znaleźć wszystko do swojej dyspozycji. I jestem pewien, że nie pójdzie Pan już więcej ponury jak chmura gradowa do biura i nikomu już nie uczyni Pan przykrości dlatego, że o świecie zbudziła Go ciężarówka.

sobą bardzo sprawiedliwie. Zawsze uwzględnia się przy tym indywidualne potrzeby rodziny danego członka wyprawy.

Eskimosi rzadko osiągają wiek ponad 40 lat. Chorymi i niezdolnymi do wypraw opiekuje się całe osiedle. Chociaż warunki bytowania są dla nich bardzo ciężkie, nie ma wśród nich żebraków.

Do własności osobistej Eskimosa należą tylko jego ubiór i przybory do polowania, resztą dysponuje całym ogółem. U Eskimosów każdy posiada równe prawa, nie ma podziału na klasy społeczne. Ponieważ żaden ze szczepów nie opływa w dostatki, a walka o byt jest dla wszystkich w równej mierze najważniejszym zagadnieniem społecznym i gospodarczym — nie mają między sobą absolutnie żadnych zatargów.

Dla obcych są bardzo gościnni i uprzejmi. Chętnie przyjmują rolę przewodników w ekspedycjach podbiegunowych, organizowanych przez białych. Wiadomo przecież, że biały człowiek na pewno nakarmi ich nalećcie, zapłaci i tym samym przyczyni się do polepszenia ich ciężkiej doli. Zbrakanych odprowadzają bez myśli nawet uzyskania jakiegokolwiek wynagrodzenia do najbliższych siedzib białego człowieka.

Niestety wśród białych, tak zresztą u Europejczyków jak i Amerykanów trafiają się elementy, wykorzystujące w podły sposób gościnność biednych ale uczciwych Eskimosów. Upijają ich alkoholem i korzystając z tego, że w tym stanie niezdolni są do pojmania rzeczywiście, po prostu okradają ich z futer, będących źródłem jedynego zarobku dla całej osady.

Andrzej Bukowski

Pomorze przed 100 laty (5)^{*)} Nastroje w Gdańsku

W porównaniu ze stolicami zachodniej i środkowej Europy miasta nadbałtyckie przeżyły okres rewolucyjny 1848 r. stosunkowo spokojnie. Ale i tutaj ogólna fala nie przeszła bez głębokich wstrząsów oraz zaburzeń. I tak np. w Królewcu doszło do poważniejszych rozruchów, które stłumiono przy pomocy wojska; w Elblągu ludność powitała przewrót wielką publiczną manifestacją; podobnie było w Szczecinie.

Stolica Pomorza, Gdańsk, miasto portowe o dużym procencie proletariatu, przeżyła wtedy szereg niepokojów, wyrażającego się na zewnątrz w postaci tłumnego gromadzenia się na ulicach i placach, obnoszenia się z kokardkami rewolucyjnymi koloru czarno-czerwono-żółtego, a także biało-czerwonego, oraz zdejmowania ich tym obywatelom, którzy — zdaniem żywo rewolucyjnego — nie byli godni nosić tej odznaki. Szczególną skłonnością do radykalnych kroków odznaczali się tragarze portowi. Ze o poważniejszy wybuch nie było trudno, świadczący następujący wypadek:

Jeden z miejscowych nauczycieli gimnazjalnych, dr Hintz, usposobiony reakcyjnie, wysłał petycję do króla, w której skarżył się na panujący w kraju bezład, wystąpił przeciwko wolności druku i prosił króla o przywrócenie dawnego absolutystycznego systemu. Tekst tej petycji kazał poza tym dr Hintz osobno wydrukować i w formie ulotki rozrzucić po mieście. To wsteczne jego stanowisko spowodowało duże niezadowolenie ze strony szerokiego mas, które w tym kroku widziało zagrożenie swobód i praw, wywalczonych na barikadach Berlina. Oburzony tłum udał się przed dom dr Hintza, urządził mu „kocią muzykę”, posłużył się także obficie kamieniami. Podobną manifestację urządził pod oknami kilku reakcyjnych posłów. Sprawozdawca polski, opisujący ten wypadek w chełmińskiej „Szkółce Narodowej” (1848 nr 9), dodaje: „Gdy policja na padniętego (dr Hintza) bronić chciała, rozpoczęła się krwawa bitwa, która się przez cztery dni odnawiała. Hintz naturalnie ze strachu uciekać musiał. Jest to jasny dowód, jak ten raz lud jest usposobiony i że nie da sobie odebrać raz pozyskanych narodowych swobód”.

Opinia ludności była podzielona. O ile urzędnicy i bogatsi mieszczaństwo byli usposobieni antyrewolucyjnie i równocześnie wrogo wobec żywo twórczą sprawę polskiej, deklarując pełną lojalność wobec króla i sejmku, oraz oświadczając — jak czytamy w jednej z petycji — że „wysłać po niemiecku biją nasze serca dla dobra i godności Niemiec”, o tyle niższe warstwy, robotnicy, rzemieślnicy i drobne kupiectwo, tworzyły ferment rewolucyjny, przeciwstawiając się władzom rządowym i miejskim oraz — co dla nas najciekawsze — manifestując na rzecz polski.

Wyrazem nastrojów Gdańska jest ówczesna prasa. Rewolucja przyniosła zniesienie cenzury i wolność słowa i druku. Stało się więc tak, że w krótkim okresie 1848—50 roku ludność tego miasta miała okazję wypowiedzieć szczerze, co myśli i czuje. Tworem nurtujących prądów rewolucyjnych i tendencji demokratycznych były głównie trzy następujące pisma gdańskie: „Die Wogen der Zeit”, „Danziger Volksblatt” — organ stworzonego towarzystwa demokratycznego, którego redaktorów wkrótce uwięziono i zmuszono do opuszczenia miasta, oraz „Allgemeine westpreussische Arbeiterblatt”. Pisma w języku polskim w tym czasie jeszcze nie było.

Najciekawsze wydało się pierwsze, wychodzące pod redakcją emeryowanego nauczyciela, Böttchera, zdrażające dużą sympatię dla Polaków i mającego odbudować się państwa polskiego. Zaraz w pierwszym numerze Böttcher zaznacza, że „rozbiór Polski był niezwykłą zbrodnią (ein grossartiges Verbrechen) despotycznych idei, nie znajdującą podobieństwa w historii świata”, i że „wszyscy

Polacy są moralną i polityczną koniecznością”.

O stosunku Gdańska do Polski pisze w jednym z następnych numerów niejaki W. Brand. Przyczyną jego wystąpienia było osadzenie przez władze gdańskie w więzieniu Wisłoujścia 74 Polaków z Królestwa Polskiego, którzy schronili się do Gdańska, chcąc uniknąć poboru moskiewskiego. Z tego powodu Brand zadaje takie pytania: „Czy gdańska rada miejska zapomina, że — obok obowiązków gościnności praktykowanej przez najbliższy lud — interes Gdańska płynie przede wszystkim z Królestwa Polskiego, że to są synowie, bracia i krewni tych, z którymi — tak Bóg chce — Gdańsk wkrótce nawiąże wolne stosunki handlowe? Czy to brutalne traktowanie synów sąsiedniego kraju, kraju, który winien dać i da nam wielkie korzyści, nie jest głupotą, która nieskończenie musi szkodzić interesom mieszczaństwa? Żadna miejscowość na świecie z wolnej i niezależnej Polski nie ciągnie tak bezpośrednich korzyści jak Gdańsk...”

Autor wylicza z kolei większość tych korzyści i ich rozpiętość, obejmującą całą ludność od najmniejszego rzemieślnika i handlarza po cząwszy a skończywszy na największych sklepach luksusowych. Dalej ubolewa, że władze gdańskie nie mają na oku interesów miasta, lecz interesy własne, „aby przez Polaków nie zostało zakłócone ich wygodne życie”. „To jest — pisze Brand — ta smutna moralność jednej partii, która

absolutnie niczego nie może się nauczyć”.

Podobnych zdań znajdujemy w tym piśmie więcej. Lecz najdosadniejsze jest to, które czytamy w nrze 31 z r. 1848; zwraca się ono do despotycznych władz pruskich: „Wprawdzie przez 33 lata byliśmy waszymi najwierniejszymi poddanymi, lecz wielu

Egoizm głównym powodem trudności życiowych

Bydgoszcz, w marcu.

Jakże często nie możemy uzgodnić naszego postępowania z postępowaniem otoczenia i popadamy w ciągłe z nim konflikty!

Tłumaczymy sobie to oczywiście w ten sposób, że jesteśmy ludźmi niezrozumianymi, nielubianymi, niedocenianymi, a nie przychodzi nam na myśl, że to może my, a nie nasi bliźni, jesteśmy przyczyną konfliktu.

Psychologia i socjologia rzucają ciekawe światło na kwestię naszego

życia sobie powrotu tamtego piękniego czasu” („Freilich sind wir 33 Jahr lang ihre unterthänigsten Diener gewesen und viele wünschen die Rückkehr dieser schönen Zeit”), to znaczy powrotu stosunków politycznych sprzed r. 1815, kiedy Gdańsk jako wolne miasto znajdował się w granicach Księstwa Warszawskiego, a jeszcze dawniej w granicach Rzeszy cesarskiej.

Tak to rodzima ludność gdańska odczuła „błogosławieństwo” rządów pruskich! Dała ona wyraz swemu przekonaniu, że powinno odrodzić się samoistne państwo polskie i że Gdańsk ze względu na własny interes

res powinien być najściślej z nim zespolony.

O polski ludności Gdańska mamy z tego czasu stosunkowo niewiele wiadomości. Wiemy jednak, że ona właśnie należała do żywiołów niezadowolonych, pragnących zmiany i tęskniących za bliższym związkiem z Polską. W wyniku rozbudzonego poczucia narodowego powstaje tu, podobnie jak na całym terenie Pomorza, ognisko Ligi Polskiej, liczącej zrazu kilkuset członków, następnie kilkuset członków. Było to pierwsze ognisko rozbudowywanego w ciągu drugiej poł. XIX w. życia narodowego i społecznego Polonii Gdańskiej.

Tajemnica powodzenia

współżycia z otoczeniem. Drogi Czytelniku! Napewno masz chęć niemal każdą osobę, z którą się stykasz, zmienić, „wymusztrować”, „nauczyć rozumu”. Jest to chęć chwalebna, gdyż wskazuje podświadome dążenie do doskonałości. Jednak musimy umiejętnie postępować, aby dążenie to wydało pozytywne owoce. Zastanówmy się nad takim przykładem: rzeka jest niewątpliwie dodatnim czynnikiem ukształtowania danego kraju, o ile jest splawną — stanowi doskonałą arterię komunikacyjną. Ryby znajdujące się w niej są również nie do pogardzenia. Ale z drugiej strony, o ile ta sama rzeka nie byłaby uregulowaną, ujarzmioną przez wolę człowieka, ile mogłaby narobić szkody? Nasza chęć poprawienia otoczenia jest właśnie rzeką, która może spowodować wiele strat. O ile jednak zaczniemy reformować samego siebie, to osiągniemy korzyści doraźne i przy tym akcja nasza będzie całkiem bezpieczna — nie narazimy się na przykrości ze strony innych...

A więc krytykujmy, ile tylko możemy, ale chcąc z tego osiągnąć korzyści krytykujmy — siebie.

Tu nasuwa się pytanie: „a co z naszym otoczeniem, jaką w stosunku doń przybrać postawę?”

Otoż zamiast krytykować, musimy zrozumieć, musimy postawić się w położeniu drugich.

Istnieją ludzie, o których mówi się że posiadają „słoneczny charakter”. Z osobami tymi chcielibyśmy prze-

bywać jak najczęściej, są one ogólnie lubiane i cenione. Z chwilą gdy taki osobnik nas odwiedza, naprawdę czujemy się lepiej, wszystko staje się jaśniejsze i prostsze. Któż to taki? Psychologia stwierdza, że taki „słoneczny charakter” polega na tym, że osoba, której jest przywilejem, używa jak najrzadziej zaimka „ja”, a w zamian za to na każdym kroku okazuje życzliwe zainteresowanie swojemu otoczeniu. Są to miłe wyjątki, ocalałe z zakrojonej na szeroką skalę „inwazji” egoizmu. Każdy człowiek pragnie być wartościowym; powiedzmy sobie szczerze, że nie tylko chcemy być należycie ocenionymi przez drugich, lecz nie mamy również nic przeciwko temu, aby nas przeceniano. I to pragnienie tkwi w każdym bez wyjątku człowieku. Począwszy od wczesnego dzieciństwa towarzyszy nam po kres życia. Jest to potrzeba tak dotkliwa, że jakkolwiek ekonomia nic o niej nie wspomina, to psychologia nadaje jej miano „głodu”.

Tajemnica powodzenia „słonecznych typów” leży w tym, że potrafią one w ten czy inny sposób głód ten u swego otoczenia zaspokoić. Zwróćmy uwagę na siebie. Bardzo często, codziennie rozmawiamy z najrozmaitszymi ludźmi. Zadając stereotypowe pytanie „co słychać” myślimy jednocześnie podświadomie „żeby ten typ jak najprędzej się wygadał, a mnie pozwolił przyjść do głosu”. Słuchając wywodów naszego rozmówcy, (w dalszym ciągu podświadomie) kombinujemy, co z tego, o czym nam opowiada, dotyczy nas. Na przykład: gdy ten wspomina, że wybuchł w jego mieszkaniu pożar, my błyskawicznie widzimy siebie w podobnej sytuacji i już mamy ochotę mu przerwać, aby mówić o swoich w tym wypadku wrażeniach. Tak, smutno to objaw. Musimy się wtedy opanować, i jakkolwiek wyobrażać będziemy siebie w tej sytuacji, należy odpowiedzając podkreślić czyjeś wrażenia, a nie zaczynać od niezmiernego: „A ja w tej sytuacji...” itp.

Jesteśmy w gruncie rzeczy obłudnikami. Jeżeli nawet zmuszamy się, aby wysłuchać przez parę minut czyjś opowiadania, to podtrzymujemy naszą cierpliwość ukrytą, a chytra nadzieja, że uda nam się zrewanżować rozmówcy odpowiednią porcją słów, mającą na celu zainteresowanie go naszą osobą.

Spójrzmy na zwierzęta obdarzone tak krótko różnymi charakterami jak kot i pies. Pierwszy samotny, według Kiplingowskiego określenia „chadza własnymi drogami”, drugi może aż nazbyt towarzyski. Gdyby przeprowadzić ankietę na temat: „Czy bardziej lubisz psy, czy koty?”, jestem pewna, że około 75 proc. biorących w niej udział wypowiedziłoby się z sympatią do psów. A dlaczego? Dlatego, właśnie i prawie wyłącznie dlatego, że pies interesuje się przede wszystkim drugimi, a kot przede wszystkim sobą.

Sceptyk zawsze żąda realnego przykładu i ma słuszną rację. Niechaj ci, którzy wątpią w to, że przyczyną faktu, iż nie posiadają przyjaciół i są nielubiani, jest ich nieodpowiednia postawa wobec otoczenia, przyjrzą się dostępnym dla ich obserwacji psom i kotom. Jestem pewna, że uwierzą w potęgę życzliwości...

Kryst.

Stanisława Hinel.

PRZEDWIOŚNIE

Wiosna bez Capri — Szpaki i „złote koła” — Zające i pisanki — Łąki Bolimowej — Błękitne zero — Wiosna Czurka i głąszców

Toruń, w marcu.

Nie umiem określić ściśle pory, w której przyszło przedwiośnie 1948. Jako uczeń któreś tam klasy pisałem temat: „Wiosna...”

Wzruszenie tych czasów powraca często. Pisałem wówczas o „pani”, która „rozsypanie kwiaty” (bardzo hojnie). A myślałem o pensionarce, która nosiła na codzień cienie, jedwabne pończochy („naturalnie” miłość). I tak sobie wyobrażałem tę wiosnę... w cieniach, jedwabnych pończochach...

Pisałem o „złotych kołach” (tworzą się w miękim powietrzu o tej porze), o bzach (pasjonujące!), o słowikach (musiał być „kolorowy mrok”). Był to wspaniały temat, szczyt grafomanii i wzruszeń. Mówi się „stare serce”, a czuje się „zawsze młode”... Dlatego wzruszenia powracają...

W roku 1948 szpaki przyleciały wcześniej. Prasa sugerowała: szpaki pomarzną szybko! Na naszym podwórku zamieszkał jeden. W ogródku, gdzie pełno ostów, szperał w rzadkim śniegu, który spadł niespodzianie po okresie ciepłych dni. Karmiliśmy go codziennie, jak dobrego, czarnego przyjaciela. Nie mógł przecież utracić życia, pełnego wiary w przedwiośnie (to że „złoty, bajeczny kół”). Przyszło to razem: „Wiosna Ludów” i wiosna ptaków. Tymczasem na wystawach ukazały się zające z cukru i zające z tektury. W zębach dźwi-

gają pisanki — pachnące Wielkanocą i solidną polską „baba” z lukrem i rodzynkami. Ranki w murach są ciągle chłodne. Mury bowiem przysypuje szron. Szorstki i niebieski, jak tułman...

Niedawno (na targu) rozmawiałem z Bolimową. Ma sześćdziesiąt lat. Cieszy się na ciepłe, gorące lato. Bolimowa jest zbieraczką ziół leczniczych. Chodzi po łąkach baba-chalupnika i szpera w ich pachnącym poszyciu. Potem zioła rozwiesza na pałapie, w izbie starej i sosnowej. Wisi tam mięta, „kukawka”, rumianek. Wisi walerianka, której potrzebują serca zbyt „rozhuśtane” wśród murów. Ten pachnący dach jest życiem Bolimowej-chalupnicy. Życiem i marzeniem przedwiośnia... Tuż obok niej (na targu) sprzedają już bazie. Wczesne, miękkie, prawie srebrne...

Czytamy: wiosna na Capri, wiosna nad Sekwaną!... Odurza dźwięk słów, zapach jakichś bulwarów. Ktoś przypomina mimozę i „lazurowy” brzeg...

A moja wiosna jest najwspanialsza! Po prostu polska. Wspominam ją, jak tamtą pensionarkę w niebieskiej sukience ze wstążką we włosach. Myślę również o dzwonkach w Kwietną niedzielę. Słońce także śpiewa na witrażach.

Coraz więcej przylatuje ptaków. Czemu dla tych maleńkich gości jest problem świata? Tylko błękitnym zerem...

*) Zob. poprzednie artykuły w nrach: 52, 61, 66, 73.

WŁODZIMIERZ TRYGUBOW

Orkiestra rosyjskich instrumentów ludowych

Wśród licznych zespołów muzycznych Moskwy wielką popularnością cieszy się wśród najszerszych kręgów miłośników muzyki państwowa orkiestra instrumentów ludowych. Powstała ona w drugim roku istnienia władzy radzieckiej i swój rozwój zawdzięcza troskom i uwadze radzieckiego społeczeństwa.

Aż do czasu rewolucji takie instrumenty, będące owocem inwencji ludu, jak balałajka, domra i gęśla (strunne instrumenty szczypane), piszczałka, żalejka (rodzaj trąbki), kuczyla (rodzaj fletu) i harmonia miały zamknięty dostęp na estradę koncertową. Instrumenty te nie były uznawane w ciasnych kołach arystokracji i ludzi zamożnych, którzy stanowili publiczność sal koncertowych Rosji przedrewolucyjnej. Lecz instrumenty te były dobrze znane najwybitniejszym nawet przedstawicielom muzyki rosyjskiej. Geniusz muzyki rosyjskiej Piotr Czajkowski po wysłuchaniu na wsi podmoskiewskiej koncertu zespołu balałajek zanotował w swym dzienniku: „Cóż za piękny instrument te balałajki i jaki zdumiewający efekt dać mogą w orkiestrze. Co do tembru, jest to instrument nie do zastąpienia.”

Rosyjskie instrumenty ludowe zostały należycie ocenione również i przez innych wybitnych kompozytorów rosyjskich: Rimskiego-Korsakowa, Liadowa, Gązunowa. Ostatni skomponował nawet „Rosyjską Fantazję” specjalnie na orkiestrę, złożoną z instrumentów ludowych.

I oto w 1918 roku w Moskwie powstaje przy pomocy rządu radziec-

kiego pierwsza zawodowa orkiestra balałajek, domrów, gęśli i żalejek. Występuje ona przed audytorium robotniczym, wyjeżdża na występy do wsi i do oddziałów świeżo sformowanej Armii Czerwonej. Występom orkiestry, na czele której stał rosyjski dyrygent i muzyk Wasilij Andrejew towarzyszyło niezwykle powodzenie.

Rola dalszej działalności orkiestry polegała nie tylko na występach koncertowych i popularyzacji wzorów rosyjskiej muzyki ludowej, lecz

przede wszystkim na tym, że orkiestra wiele przyczyniła się do zorganizowania licznych setek samodzielnych zespołów muzycznych przy fabrykach, instytucjach i na wsi. I w fakcie, że w Związku Radzieckim jest obecnie czynnych ponad 10 tysięcy stałych zespołów instrumentów ludowych, leży wielka zasługa orkiestry państwowej.

Balałajka, domra — stały się obecnie instrumentami naprawdę masowymi, na których grają w ZSRR miliony ludzi. Wystarczy tu wskazać fakt, że w 1940 roku radzieckie sklepy muzyczne sprzedały około półtora miliona ludowych instrumentów muzycznych.

Orkiestra państwowa wykształciła w okresie swej działalności cały szereg doskonałych solistów. Na przykład, imię solisty orkiestry zmarłego przed kilku laty mistrza balałajki Mikołaja Osipowa, było szeroko znane w całym Związku Radzieckim.

Obecnie na czele państwowej orkiestry instrumentów ludowych stoi brat Mikołaja Osipowa — Dymitr, jeden z najwybitniejszych muzyków radzieckich, pianista z wykształcenia — profesor Konserwatorium Moskiewskiego.

Orkiestra składa się z 96 członków, którzy stale doskonaląc swój kunszt, rozszerzają jej repertuar. Co więcej — orkiestra prawie z każdym rokiem powiększa liczbę nowych rodzajów instrumentów. Ostatnio w skład orkiestry weszły obecnie prawie zapomniane, lecz niegdyś bardzo popularne wśród ludu rosyjskiego „biełki” (rodzaj oboju), trąbki wło-

dzimierskie (instrumenty drewniane, rozpowszechnione w obwodzie włodzimierskim w pobliżu Moskwy).

Repertuar orkiestry składa się z cenniejszych wzorów rosyjskiej twórczości ludowej, z utworów wybitnych kompozytorów radzieckich: Ippolitowa-Iwanowa, Gliera, Wasilenki, Nowikowa, Triodina i innych. Niektórzy z nich skomponowali utwory specjalnie dla orkiestry. Orkiestra wykonuje również utwory klasyków muzyki rosyjskiej: Czajkowskiego, Rimskiego-Korsakowa, Mussorgskiego i Glinki.

Występy orkiestry odbywają się w jednej z najlepszych sal koncertowych, mianowicie w sali im. Czajkowskiego. Rosyjskie pieśni ludowe z towarzyszeniem orkiestry — są tu wykonywane przez najwybitniejszych śpiewaków operowych, jak Michajłow, Pirogow, Łaniszew, Baturin, Maksakowa, Barsowa, Dawydowa.

Orkiestra corocznie wyjeżdża na

gościnne występy. W latach 1946 i 1947 wyjeżdżała do Zagłębia Donieckiego, występowała w miastach i wsiach nadwołżańskich. Z wielkim powodzeniem spotykały się jej występy w radzieckich republikach nadbałtyckich.

Na rok 1948 orkiestra ma rozległe plany twórczości. Opracowuje się jednocześnie kilka programów: koncerty, poświęcone trzydziestej rocznicy Armii Radzieckiej, twórczości narodów słowiańskich (w skład tego programu wejdą pieśni ludowe Jugosławii, Czechosłowacji, Bułgarii, Polski), daleki koncert z okazji utworów najmłodszych kompozytorów radzieckich.

W lecie roku bieżącego orkiestra wyjedzie z Moskwy na występy gościnne, tym razem na Kubę i do Azerbejdżanu radzieckiego, aby nadal propagować wśród narodów ZSRR piękną rosyjską pieśń i muzykę oraz instrumenty, utworzone przez lud rosyjski.

Kara śmierci dla gestapowca

KALISZ (tk) W Kaliszu po kilku dniach sensacyjnej rozprawy osławionego gestapowca H. Noltego, znanego z okrucieństw i prześladowań Polaków, przewod sądowy został zakończony. W czasie rozprawy Nolte ujawnił szereg nazwisk Polaków, którzy jako konfidenci współpracowali z kaliskim gestapo. Liczna grupa świadków, b. więźniów politycznych zeznawała, iż gestapo i oskarżony Nolte, z zimną krwią rozstrzelali i dobijali skazańców. Do katów hitlerowskich zaliczyć należy również porucznika niemieckiej policji Nalewaja, znajdującego się w Niemczech. W wyniku rozprawy Sąd Okręgowy skazał Noltego 3-krotnie na karę śmierci przez powieszenie.

PAN SOBOTA W BRAZYLII

(dokończenie ze str. 6)

z ręki przybysza. O chleb im, bezchlebny, chodziło — o bochen sytego chleba.

Na wzmiankę o chlebie, rozumiejący co nieco mówią dziadzia chłopczek — ciska pomarańczą przez okno i woła:

— Mama! eu quero é chleba z masłem!

Popiera go zgodnie siostrzyczka: — Eu tambem é quero... Chleba taka dobra!

Mamusi rozwijała właśnie paczuszkę z przygotowanym podwieczorkiem, aby nas poczęstować bułkami z salcesonem i serem, gdy działo w protest:

— Ja nie chcę paol!

— Chleba lepszejsza!

Zafrasowana z lekka macierz tłumaczy:

— Dzieciaki, dzieciaki, a skądże ja tu chleba mam dla was wytrzasnąć naraz? Bręta, to tylko w domu, na kolonii, tam w Iraty...

Ostrzej wziąć się do rzeczy starowina:

— Hm, hm! — pokiwał głową i spyta: — A o co się ty, jedno z drugim modlisz w tamym, krajowym „Ojczenaszu”, ha? Ju’emy na plaży o tym rozpoczęli, ale się nie dokończyło. Powtórzcie za mną: „Chleba naszego...”

— „... powszedniego daj nam dzisiaj...” — powzięły ohotnie skrzyta, zdradzając każdodzienną płynność w ścisłe mechanicznym oklepywaniu tych słówek.

— No, a po ichniemu — jak to tam będzie?

Z ociąganiem niejakim dzieciarnia utrafia:

— „... pao nosso de cada dia...”

Pociąg wpadł akurat w tunel, kiedy egzaminator orzekł:

— A zatem bułki jeść macie, skoro się kraj o nie właśnie, o bułeczki, a nie o chlebusz u niebios doprasza.

Te ojczenaszowe bułeczyny przychodzą do nas, co prawda, aż od ciec Argentyny i mocno stęchłą a mieszaninami zalatują — ale nie wam tu na to nie poradzę. Nie grymasić, zrozumiano?

Artretyzm

kamienie żółciowe, choroby wątroby, żółtaczka i kiszki, chroniczne zaparcie, zła przemiana materii zwalczają

Zioła „CHOLEKINAZA”

H. N. emojewskiego

Sprzed. w apt. i skt. apt. 04-94

Lab. Fizjol. - Chem. „Cholekinaza”
Warszawa, Mokotowska 50



Rysiu T. — Bydgoszcz: Zdradzić nie możemy — musisz czekać co będzie w dalszych odcinkach. Do grona przyjmujemy!

Lusiu i Edziu K. — Łeba: Bardzo się cieszymy, — ale prosimy jednak samemu pisać listy. Naturalnie, że przyjmujemy do grona!

Melania F. — Szczecin: Wydrukujemy początek jeszcze raz.

Wincenty M. — Murzynko: Złatwimy i dziękujemy.

Władzio S. — Stary Radziejów: Przyjmujemy i dziękujemy za pozdrowienia!

Hala Ł. — Kępno: Także przyjmujemy — powisłiska jeszcze się nie kończy!

Krysia R. — Włocławek: Dziękujemy bardzo za miły liścik i serdecznie dziękujemy za słowa uznania!

Waleria P. — Wąbrzeźno: Przyjmujemy i czekamy!

Jerzy K. — Pabianice: Okazuje się, że nie jesteś ani cierpliwy ani wytrwały — zaś rozwiązania nie nadsyła się chyba tylko dla samej nagrody!

Zosia O. — Tomaszów: Przyjmujemy i czekamy.

Henryk F. Nieszawa: Serdecznie dziękujemy za życzenia i pozdrawiamy.

Roma M. Chojnice: Bardzo nas wzruszył twój długi i tak szczerzy a kochany zarazem liścik. Kochana Romo, twego życzenia spełnić chwilowo nie możemy z tej prostej przyczyny, że zbyt mało jest miejsca, ale na lato na pewno o tym pomyślimy. Bądź więc cierpliwa i nadal czytaj to, co ci się w naszym piśmie najbardziej podoba. Postaramy się zawsze spełniać wasze życzenia. Pozdrawiamy i czekamy na dalsze listy.

Bożenka S. Chojnice: Początek „Jurka” będzie jeszcze raz wydrukowany, będziesz więc mogła spokojnie złożyć sobie i oprawić książeczkę.

„Świątek” nie może chwilowo ukazywać się częściej, jak tylko raz w tygodniu. Nr 3 prześlemy ci pocztą.

Marysia SZ. Nowe. Nie możemy zdradzać ani dalszych losów chłopców ani też tego, czy powieść będzie jeszcze długa. Musisz już poczekać cierpliwie na dalszy bieg wypadków. Dziękujemy za pozdrowienia. Rozwiązanie nr 10 nadeszło trochę późno.

Maciej S. Sanniki. Napisz nam Maciusiu czy otrzymałeś już książkę i czy ci się podoba. Sądźmy, że będziesz nadal pilnie rozwiązywał zadania szaradowe.

Wanda J. Pabianice. Przyjmujemy cię serdecznie do naszego grona. Musisz już odtąd stale rozwiązywać zadania i pisywać listy. Sądźmy także, że nie będą cię zrażały ewentualne niepowodzenia. Dziękujemy za słowa uznania i czekamy na spełnienie przyrzeczenia. Rozwiązanie nr 10 nadeszło niestety za późno.

Waldemar M. Kalisz. Musisz nam napisać o jakie numery „Ikapa”, wzgl. „Świątko” chodzi, to postaramy się odszukać ci je i wysłać pocztą.

Marysia M. Nowe. Bardzo ci dziękujemy za pozdrowienia i słowa uznania. Spodziewamy się nadal miłych liścików od ciebie.

Bogusława B. Golub. Przysyłaj Bogusiu wszystko, co uważasz, że się nada. Naturalnie, że przyjmujemy cię do naszego grona i teraz nie należy już się sprzeniewierzać.

Jadwiga B. Łódź. Dziękujemy bardzo za życzenia i szczerzy liścik, który nas bardzo ucieszył. Cieszymy się, że podoba ci się „Świątek” i że postanowiłaś stać się jego wierną czytelniczką. Czekamy więc.

Ryszard G. Łabiszyn. Jeśli postanowiłaś, więc pisz odtąd do nas stale, a na pewno zawsze otrzymasz od nas odpowiedź. Książki niestety kupić nie można, bo „Splot przygód Jurka” dopiero drukujemy. Zbieraj więc pilnie wszystkie odcinki, a skompletujesz sobie książeczkę.



Nr. 12 | TYGODNIOWY DODATEK IKP | Rok 4

F. A. Cruk SPLOT PRZYGÓD JURKA

— 16 —

— Masz rację, ten nóż nie obroni nas. Twój browning widziałem u naczelnika, gdy go z ukrycia śledziłem. Poczekał tu na mnie i nie ruszał się z miejsca.

Koła zniknęły w wysokiej trawie i tylko poruszające się końce zdębów zdradzały jego obecność. Jurek położył się na ziemi i cały zamienił się w słuch, oczekując powrotu przy jaciela.

Sekundy mijały długie jak wieczność. Gwiazdy traciły już swój jarzący blask i powoli zaczęły świtać.

Nagle ostry krzyk przeszył powietrze. Cała wieś od razu stanęła na nogach. Wszczął się zgiełk i bieganina jak w zagrożonym mrowisku.

Jurkowi zdawało się, że cały świat wali się pod nim. Kierowany instynktem samoobrony poderwał się z miejsca i wpadł do wnętrza starej chaty, ukrywając się w najodleglejszym kącie zawalonej ściany. Odgłosy okrzyków i tupania Murzynów rozprzestrzeniły się na wszystkie strony. Poszukiwali go. Kilkakrotnie przebiegali obok chaty, a nawet ktoś zajrzał do środka i nie znajdując nic podejrzanego, wybiegł zaraz z powrotem. Jurek siedział cicho w ukryciu. Próchno zeschłych liści i starego drzewa sypało się na jego głowę i ramiona, a drobny gryzący pył wciskał się do oczu i gardła. Godziny mijały. Ożywienie we wiosce trwało nadal.

Chłopca zaczęło coraz bardziej ogarniać zmęczenie, spotęgowane nieprzespaną nocą. Wkrótce usnął głębokim snem ze zwieszoną na piersiach głową.



SPORT

Piłkarze - olimpijczycy składają przysięgę

KRAKÓW. Przed meczem sparingowym team A — team B zakończonym jak wiadomo wynikiem 3:2 odbyła się w Krakowie podniosła uroczystość ślubowania piłkarzy - olimpijczyków. Wobec pięciu tysięcy widzów wkroczyli na stadion piłkarze - olimpijczycy. W pierwszym szeregu szli dwaj zawodnicy „Cracovii” Parpan i Bobuła, a w środku bramkarz „Wisły” Jurowicz, niosąc sztandar biało-czerwony. Gdy olimpijczycy znaleźli się na środku boiska, przemówił do zebranych członek Zarządu PZPN i prezes krakowskiego OZPN Filipkiewicz, podając do wiadomości, że Polski Związek Piłki Nożnej w wniosek kapitana sportowego zaliczył piłkarzy do grupy olimpijskiej i zwrócił się z apelem, by piłkarze polscy w okresie przygotowań przedolimpijskich żyli prawdziwie po sportowemu, pamiętając zarówno o zaszczytach, jaki przypadł im w udziale, jak również o trudnych obowiązkach, jakie ich, jako reprezentantów Polski na forum Igrzysk Olimpijskich czekają.

W obecności przedstawicieli PZPN z mjr. Sznajderem, kapitanem sportowym Alfusem i Filipkiewiczem na czele i w obecności dyrektora Wojewódzkiego Urzędu WF i PW ppłk. Kasprzyka, przewodniczącego Woj. Rady PW i WF M. Stattera, prezesów krakowskich klubów i członków zarządów podokręgów, odczytał następnie prezes Filipkiewicz tekst przysięgi olimpijskiej w następującym brzmieniu:

„Ślubujemy, że w rycerskim duchu, na chwałę naszej ojczyzny, Rzeczypospolitej Polskiej i dla chwały sportu polskiego, przestrzegając należycie obowiązujących regulaminów, będziemy szlachetnie walczyć na Igrzyskach

Olimpijskich w 1948 roku”.

Słowa ślubowania olimpijskiego powtarzał za prez. Filipkiewiczem zawodnik „Cracovii” Parpan, a pozostali olimpijczycy, podniósłszy palce do góry składali w ten sposób przyrzeczenie olimpijskie.

Po złożeniu przysięgi olimpijskiej udali się zawodnicy w takt marsza do szatni, po czym po chwili zjawili się jako dwie jednostki dla rozegrania zawodów, mających na celu wyłonienie reprezentacji Polski na mecz z Bułgarią.

Ślubowanie olimpijskie złożyli następujący zawodnicy: Cisowski, Gracz, Flanek, Filek I, Jurowicz z „Wisły”, Alszer, Cieślak, Cebula, Przycherka z „Ruchu”, Bobuła, Jabłoński II, Parpan z „Cracovii”, Skromny, Szczurek, Waśko z „Legii”, Barański, Janduda z

AKS-u, Baran i Włodarczyk z EKS-u, Janik z „Pogoni” katowickiej, Janik z Rymera, Barwiński z „Tarnovii”, Białas z ZZK i Gruner z gliwickiego „Piasta”.

W czasie ślubowania olimpijskiego i meczu, w loży honorowej zasiadli przedstawiciele władz wojewódzkich, miejskich i wojska z wiceprezydentem miasta Dziwlikiem i p.k. Grylem na czele.

NIEDZIELA SPORTOWA

W niedzielę, dnia 21 bm. odbędą się na terenie całego kraju następujące ważniejsze imprezy sportowe:

CZĘSTOCHOWA: Międzyokręgowy mecz spotkaniem bokserskie Częstochowa — Śląsk.

SZCZECIN: Międzyokręgowy mecz spotkaniem bokserskie Szczecin — Poznań.

ELBLĄG: Międzyokręgowy mecz spotkaniem bokserskie juniorów Gdańsk — Poznań.

KATOWICE: Finałowe rozgrywki o wejście do Ligi Koszykowej. Udział biorą: Pomorzanie (Toruń), Cracovia, Warta I B, Zgoda (Świętochłowice).

ZAKOPANE: Międzynarodowy mecz szermierczy Polska — Czechosłowacja.

Kaprysy mgły

Na otwartym morzu, a również i na wybrzeżach występuje często mgła nawet przy burzliwych wiatrach, natomiast w głębi łądu tworzenie się mgły wymaga czystego powietrza bez wiatrów.

Stacje meteorologiczne, obserwujące mgły ustaliły, że mgła nie tworzy się już przy szybkości wiatru 4 m na sek. Czasami zdarza się, że wilgoć powietrzna, konieczna do tworzenia się mgły zmniejsza się o 70%, a mimo to nad ziemią wiszą gęste tumany mgły, dozwalające widzieć tylko na kilkadziesiąt metrów.

Najczęściej formuje się mgła nie przy cieplej temperaturze, lecz przy stanie 1—3 stopni po-

wyżej temperatury zamrażania wody. Zachodzą jednak dość często wypadki gęstej mgły nawet przy plus 16 stopniach C, jak również zaobserwowano wypadki mgły przy minus 16 stopniach C — co nie jest regułą, lecz zwykłym wyjątkiem. Często zdarzało się również, że od maja do lipca mgły w ogóle nie pojawiały się w gęstych formach, a raczej tylko w lekkich smugach nad zagłębieniem rzek i mokradł (a).

POMÓŻ zniszczonej Warszawie

LÓDŹ: EKS — Tęcza, finałowy mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo Polski.

KRAKÓW: Wisła — TUR, o mistrzostwo Ligi Koszykowej.

POZNAN: Warta — MKS, finałowy mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo Polski.

WROCŁAW: Międzyokręgowy mecz pływacki Wrocław — Kraków. Towarzystwie spotkanie bokserskie IKS — Wisła.

BYDGOSZCZ: ? zyskie spotkanie bokserskie Zjednoczenie — Grochów.

Z cyklu rozgrywek o mistrzostwo Ligi Piłkarskiej odbędą się następujące spotkania (na pierwszym miejscu gospodarze): Polonia (Warszawa) — Cracovia; AKS — Warta; ZZK — Wisła; EKS — Ruch; Polonia (Bytom) — Widzew; Garbarnia — Legia; Rymer — Tarnovia

Małe sprawy wielkich ludzi

Filozof Immanuel Kant bardzo często się przeprowadzał, ale ilość jego przeprowadzek absolutnie nie dorównywała tej, jaką by mógł zanołować w swoim życiu Beethoven. W jednym mieszkaniu nie smakowała genialnemu muzykowi woda studzienna, w innym razila go mała słoneczność pokoju. Z pewnego mieszkania wyprowadził się dlatego, że przechodnie zaglądały mu do okien. Genialny muzyk kupował bez miary prawie, modne wówczas ozdobne drobizgi. Jako przyciski do książek służyły mu figurki wyobrażające Kozaków i huzarów węgierskich. Wszędzie wystawione były gęsto wszelkich kształtów lich-tarze, wazy itp. Zdarzało się Beethovenowi przy jego częstej zmianie mieszkań, że w jednym mieszkaniu jeszcze nie mieszkał zupełnie, a w drugim już nie mieszkał zupełnie. Czasem posiadał genialny muzyk równocześnie trzy a nawet cztery mieszkania.

Oskar Wilde jako „najpiękniejszy mężczyzna Anglii” mógł sobie na bardzo dużo pozwalać. Wyczytny jego jednak pobit encyklopedysta Diderot, który na zaproszenie carycy pojechał do Rosji w szlafroku i w tym samym stroju zjawiał się na audyencji, podczas której poufałe poklepał monarchinię po kolanie. Caryca chciała się ratować przez cofnięcie się wraz z tronem, Diderot jednak niezrażony tym, postąpił również krok naprzód.

Wiktor Hugo mieszkał przez dwadzieścia lat w Anglii. Skoro jednak wrócił do Francji wciąż jeszcze nie miał najmniejszego pojęcia o języku angielskim, nie potrafiąc w nim wypowiedzieć ani słowa.

Andersen opowiada w swoich przepięknych „Bajkach mego życia”, jak podzielił wielki pakawan na sześć krain i

ponalepił na nie powy-cinane z gazet ilustracje. W innym kącie pokoju stały zasuszone karzelki, które miały uosabiać surowość północnej zimy. W jeszcze innym rogu pokoju kwiały stwarzali złudzenie wiosny, pełny ich rozkwit wyobrażał lato, a ciemno-czarwone barwy miały stwarzać atmosferę jesieni. Albo zdarzało się, że słynny bajkopisarz ustawiał blisko siebie dwa krzesła, przykrył je czerwonym dywanem, na tym kładł fez, siadał obok i pa-trząc na wszystko ma-wiał: „Teraz jestem w Turcji”. Wszystko to czynił Andersen nie z jakiejś kokieterii, albo przemożnego pragnienia, aby w jakikolwiek sposób stać się oryginalnym. Była to u niego prosta tęsknota człowieka, pragnącego podróżyć po pięknej, pełnej barwnych obrazków księ-dze świata. Starzejący się i chorowity Andersen nie mógł już wybrać się nigdzie, musiał więc zadowolić się podróżami odbywanymi w fantazji.

Było już zupełnie ciemno, gdy się obudził. Przebieg niedawnych wypadków stanął mu żywo przed oczyma. Mimo pilnego nadśluchiwanie nie złowił najmniejszego odgłosu wsi, tylko odległe poszczekiwanie hien maicy dzwoniącą w uszach ciszę. Upewniwszy się, że chwilowo nic mu nie grozi, wyszedł ostrożnie ze starej chaty.

Gęste, deszczowe chmury przesłoniły całe niebo. Noc panowała czarna i groźna. W dole, pomiędzy chatkami tubylców płonęło ognisko. Jurek utkwiał wzrok w migocące płomienie. Mózg jego gorączkowo pracował. — Co począć? Jak wybrnąć z tego wszystkiego? Gdzie najpierw skierować kroki? Kilkakrotnie zadawał sobie te same pytania i w myślach wazył przeróżne plany.

Wreszcie ruszył z miejsca. Wysoka trawa sięgała mu powyżej ramion. W odległości dwudziestu kroków od najbliższej chaty przypadł do ziemi i zaczął się czołgać w stronę ogniska. Spoza trzcinowych ścian dochodziły go miarowe chrapania we śnie pogrążonych tubylców. Przy czwartej z rzędu chacie usłyszał już trzask palących się gałęzi, a odbłaski płonącego ogniska poczęły się ślizgać po ścianie, przy której się zatrzymał. Wychylił nieco głowę zza jej krawędzi. Na niewielkim placu strzelały wysoko w górę płomienie podsycane drzewem przez dwóch Murzynów, a blisko ognia zobaczył Kołę uwiązanego do słupa. Cofnął się w cień.

Lodowate zimno przebiegło mu po grzbiecie. Bliski koniec życia obydwoh był zawyrokowany, bo prędzej czy później chwycą go czarni, a co po tym będzie nie trudno się domyśleć. Począł robić sobie wyrzuty, że namówił Kołę do odebrania naczelnikowi rewolweru, zamiast zaraz korzystać z ucieczki. Teraz jednak było już za późno na tego rodzaju refleksje.

Jeszcze raz spojrzął na związanego Kołę. Rośli Murzyni stali blisko niego wsparci na dzidach, nie odstępując go na krok. To ucieczka Jurka kazała im zdwoić czujność i mieć jeńca stale na oku. Możliwość oswobodzenia Koli nie istniała i sama myśl o tym byłaby szaleństwem.

Jurek jednak kurczowo uczepił się tej nadziei, jedynej zresztą, która dawała mu małe szanse uniknięcia śmierci, gdyż tylko wolność Koli gwarantowała mu zachowanie życia.

— Za wszelką cenę — wymówił z cicha, patrząc na chatę naczelnika, skierowaną wejściem do ogniska.

W tej samej chwili strażnicy dołożyli do ognia i przywalone drzewem płomienie na kilka sekund przygasły. Kiedy na nowo z trzaskiem objęły paliwo i kiedy jasne drgające odbłaski rozlały się na ściany i oświetliły w niedużym promieniu ziemię, Jurka już na tym miejscu nie było.

Koła nie spał. Serce czarnego chłopca niespokojnie biło w klatce piersiowej, a wyobraźnia nasuwała mu ponure obrazy, pełne potwornych scen. Nie czuł nawet fizycznego bólu. Myśli jego ustawicznie powracały do Jurka, którego zniknięcie było dla niego zagadką. Bo gdzie mógł się podziać? Przecież mieszkańcy tej wsi znają okolice jak własną kieszeń i szukali go przez cały dzień i bez rezultatu. Przepadł jak kamień w wodzie. Gdzie się znajduje? (ciąg dalszy nastąpi)

PODPATRUJEMY PRZYRODE

ŁOŚ

Łoś przewyższa wzrostem jelenia. Europejskie łosie osiągają 2 metrową wysokość, licząc do linii grzbietu zaś długość ich wynosi 2,90 m. Dochodzą do 500 kg wagi. Same tylko rogi ważą do 27 kg. Największe łosie spotyka się na Alasce (o długości 3,20 m i 2,30 m wysokości). Podobnych rozmiarów łoś został odkryty w roku 1910 przez zoologa Żukowskiego we wschodniej Syberii z tą jedyną różnicą, że posiadał on ciemne kończyny i czarną pierś.

Chociaż łoś jest mieszkańcem lasów, woli jednak wybierać miejsca obfitujące w bagna i moczary w północnych krajach. Łoś występuje w Skandynawii, Finlandii, półn. Rosji, środkowej i wschodniej Syberii, w Kanadzie aż do granicy drzewa liściastego.

Młode łosie różnią się od młodych jeleni tym, że sierść ich, chociaż jest również czerwono-brunatna, nie posiada charakterystycznych plamek. Są poza tym niezgrabne i budową przypominają młode osiołki. Po przyjsciu na świat są 70 cm wysokie i 80 cm długie, a ważą 10—12 kg. Matka otacza je

niezwykle troskliwą opieką. W ich obronie walczy do upadłego. Po 6-ciu latach łoś osiąga swój normalny wzrost. Na wolności żyje od 30—35 lat.

W krajach, gdzie łosie rzadziej występują podlegają one specjalnej ochronie i najczęściej przebywają w specjalnych rezerwach. Tam, gdzie się po-kaznie rozmnożyły są uważane za szkodnika leśnego.

Zadanie nr 13

LOGOGRYF PRZYRODNICZY



Jakim ptakom udzielał modrzew schronienia?

- 1) wyróżnia się pięknym gwizdem,
- 2) należy do drapieżników,
- 3) wyróżnia się pięknym upierzeniem,
- 4) śpiewak,
- 5) zimuje w Polsce.

Pionowy rząd środkowy zdradza nam miejscowość.

Nasze recenzje

„Pan Jan.” J. Odroważy, ilustracje St. Zamecznika, nakł. Wyd. Awir w Katowicach.

„Kaituś w mieście Zwierzątkowie” J. Odroważy, ilustracje. Cz. Wielhorskiego, nakł. Awiru. Pierwsza jest bajeczką o śpioczu. Zawiera także cały szereg innych, krótkich a ciekawych historyjek. Druga natomiast jest historią chłopczyka Kaitusia, ogromnie nieposłusznego, ciągle sprawiającego swym zachowaniem zmartwienie matce. Przygody Kaitusia w o-wym tajemniczym mieście, pięknie ilustrowane, są tematem całej książki. Oba wydawnictwa nabyć można m. in. w Księgarni N. Gieryna przy ul. Jagiellońskiej 2.

Kalendarzyk

Niedziela, 21 marca 1948 r.
Katolicki: Benedykta
Słowiański: Warcisława.
Wschód słońca: 5.58, zachód: 18.17;
wschód księżyca 14.22, zachód: 5.31.

BYDGOSZCZ

Oddział miejscowy dla prenumerat i ogłoszeń: Jagiellońska nr 2 (Pod Arkadami), tel. 24-29.

Życia Stronnictwa Pracy

W dniu 22 marca br. o godz. 18.30 w lokalu Stronnictwa Pracy w Bydgoszcy, ul. Jagiellońska 2, II ptr. odbędzie się zebranie dyskusyjne SP.

Na powyższe zebranie zapraszamy wszystkich uczestników zebrań dyskusyjnych SP.

Zarząd Grodzki i Powiatowy

Zakończenie Kursu Handlowego Izby Przem.-Handlowej

BYDGOSZCZ (wi) W dniu wczorajszym odbyła się w Resursie Kupieckiej podniosła uroczystość zakończenia kursu handlowego Izby Przemysłowo-Handlowej w Bydgoszcy. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz państwowych i samorządu gospodarczego.

Sprawozdanie z uroczystości zamieścimy w numerze jutrzejszym IKP.

WIECZÓR kulturalno-oświatowy w f-mie Ciszewski

Tow. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej na terenie Bydgoszcy wykazuje ożywioną działalność. Ostatnio urządziło wieczór kulturalno-oświatowy w fabryce Ciszewskiego, zapraszając na tę imprezę zespół świetlicowy II Baonu WP. W serdecznych żołnierskich słowach przemówił do zebranych kpt. Kapuciński. W części artystycznej wygłoszono deklarację w języku rosyjskim oraz odśpiewano kilka utworów żołnierskich. Trzy inscenizacje spotkały się również z dużym uznaniem zebranych. Na uroczystości obecna była przedstawicielka Tow. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej p. Rudolf.

Z notatnika reportera

W ostatnim czasie w sklepie p. Niemczewskiego Maksymiliana przy pl. Piastowskim zdarzały się drobne kradzieże różnych artykułów spożywczych. Sprawczynią tych kradzieży okazała się Jakiel Joanna zam. w m. przy ul. Dąbrowskiego 5/8. Wyżej wymienioną przytrzymał w sklepie na kradzieży.

Na szkodę p. Ogórkowej Kazimierzy zam. w m. przy Al. 1 Maja 83/3 dokonano włamania do jej kiosku przy Al. 1 Maja 18. Sprawcy weszli do kiosku po wybiciu szyby, zabierając towar o ogólnej wartości 3.000 zł.

Reflektorem po BYDGOSZCZY

„Wstydlive” ceny

W czasie ub. wojny, gdy witrny sklepów świeciły pustkami, a na ulicach panowały egipskie ciemności, starałem się wyobrazić sobie, jak to będzie po wojnie, kiedy to sklepy będą zawałone towarami, a ulice jaskrawo oświetlone. Stąd też może pochodzi moje zamilowanie do oglądania wystaw sklepowych i cen. Nie zawsze jednak mogę zaspokoić swoją ciekawość. Tak np. do zegarków dołączona jest karteczka z ceną, ale z reguły, jeżeli chodzi o zegarki droższe, jest ona dyskretnie odwrócona ceną w dół. I wilk syty, i koza cała. Inną praktykę stosuje się w sklepach z materiałami ubraniowymi. Obok cen na materiały tańsze leżą okazale

„Przygoda z parasolką” Plebiscyt Polskiego Radia

Kilka nagród do wygrania

Polskie Radio podjęło próbę zorganizowania plebiscytu wśród słuchaczy, którzy mają się wypowiedzieć o cyklu audycji poświęconych poszczególnym miastom Polski. Cykl ten rozpoczyna się w dniu 21 marca br. słuchowiskiem reportażowym nadawanym przez Pomorską Rozgłośnia pt. „Przygoda z parasolką”. Cykl składa się z 8-miu audycji tego typu.

Słuchacze powinni nadesłać krótkie uwagi na temat każdej audycji, a po zakończeniu cyklu napisać obszerniej, która z audycji jest najlepsza. Plebiscyt przewiduje przyznanie kilkciu nagród dla autorów i dla wy-

konawców. Pierwsza nagroda 10.000 zł, dwie następne po 7000 zł oraz 3 nagrody po 5.000 zł będą rozlosowane między tych radiosłuchaczy, głosami których audycja uzyska drugie miejsce. Po 3.000 zł otrzymają drogą losowania inne osoby, biorące udział w plebiscycie. Wypowiedzi kierować pod adresem: Biuro Studiów i Prop. Warszawa, ul. Noakowskiego 20.

Przed świętami dni bezmieśni i bezciastkowe zniesione

Wydział Aprowizacji m. Bydgoszcy komunikuje, że dni bezciastkowe w okresie od 22. do 29. 3. br. włącznie oraz dni bezmieśni w okresie przedświątecznym, tj. od 22 do 27. 3. br. włącznie zostały zniesione.

Podejrzenie milicjanta okazało się słuszne

Zatrzymany awanturnik złodziejem

BYDGOSZCZ (re). W dniu 7 lutego br. milicjant I Kom. MO spotkał w godz. wieczornych na ul. Lipowej pewnego mężczyznę, który niósł sporych rozmiarów paczkę. Zachowanie nieznanego wzbudziło w milicjancie podejrzenie, toteż zwrócił się on do zatrzymanego, jak się później okazało, Zygmunta Grabowskiego i poprosił o okazanie mu zawartości paczki. Znajdowała się w niej większa ilość filmów fotograficznych, na które Grabowski nie posiadał rachunków. Wobec tego, że Grabowski nie miał również dowodu osobistego, milicjant polecił zatrzymanemu udać się razem z nim do komisariatu.

Grabowski doszedł tylko do zbiegu ulic Dworcowej i Matejki, po czym oświadczył, że dalej nie pójdzie i gdy milicjant gwizdkiem wszczął alarm, Grabowski uderzył go pięcią w twarz i rzucił się do ucieczki. Rozpoczął się dramatyczny pościg. Milicjant oddał w górę dwa strzały i począł gonić uciekającego, który zatrzymany powtórnie nadal stawiał zaciekły opór i mimo, że milicjant uderzył go w celu obezwładnienia kolbą karabinu, usiłował za wszelką cenę uciec. W trakcie szamotanicy się obaj upadli na ziemię, z czego skorzystał Grabowski i błyskawicznie podniósłszy się z ziemi skopał milicjanta, po czym rzucił się do dalszej ucieczki w kierunku Brdy. Dzielnym milicjant nie zaniechał pościgu i przy pomocy jednego z nadbiegłych kolegów złapał złodzieja w chwili, gdy wdrapował się on już na płot. Grabowski pociągnięty do odpo-

wiedzialności karnej twierdził, że tylko „się bronił” obawiając się zatrzymania i konsekwencji. Sąd nie dał wiary jego kłamliwym zeznaniom i skazał oskarżonego na 8 miesięcy więzienia. Osobna sprawa oczekuje go za kradzież filmów pochodzących z firmy „Hartwig”.

Z APROWIZACJI

Margaryna i konserwy na kartki M. K.

Magazyn Aprop. zawiadamia, że wydawanie mięsa wołowego na niezrealizowane kupony kart MK za marzec rb. nr 19 i 20 R oraz 26 i 27 D nastąpi ostatecznie 23 i 24 bm. Po tym terminie żadne reklamacje nie odebranego przez konsumenta mięsa, nie będą uwzględniane.

Znajdująca się w sklepach Spółdzielni Kolejarzy pozostałość towaru zostanie rozprowadzona w marcu na karty kwietniowe jak następuje: margaryna na kup. nr 21 i 28 R norma 0,5 kg na obydwie kup., konserwy wieprzowe na kup. nr 23 i 24 norma 1 kg na obydwie kupony, śledzie solone na kup. nr 19 i 20 R oraz 26 i 27 D norma po 1 kg na obydwie kupony. Brakująca zaś ilość tych towarów pokryta zostanie na odnośne kupony w m-cu kwietniu rb.

658 traktorów gotowych do wiosennej orki

Jak się dowiadujemy, w Urzędzie Woj. odbyła się konferencja poświęcona omówieniu przygotowań Technicznej Obsługi Rolnictwa do wiosennych prac rolnych. W ub. roku zaplanowano remont 618 traktorów. Plan został wykonany przez firmę z nadwyką, gdyż gotowych traktorów do akcji wiosennej wyszło z warsztatów 658. Zgodnie z zarządzeniem władz naczelných okręg TOR w Bydgoszcy rozszerza swój zasięg na woj. gdańskie. Siedzibą władz TOR będzie Bydgoszcz.

Nasiona warzywne i owoce na eksport

BYDGOSZCZ (tim) W sali Resursy Kupieckiej odbyło się walne zebranie Spółdzielni Ogrodniczej przy Zw. Zawodowym Ogrodników w Bydgoszcy.

Gości i członków powitał p. Bałka, po czym kierownik p. Przewarski złożył sprawozdanie z działalności Spółdzielni za rok ubiegły.

Spółdzielnia — jak wynika ze sprawozdania — liczyła w roku ubiegłym 103 członków. Starania zarządu szły w kierunku pogłębiania współpracy z jej centralą gospodarczą, Zw. Samopomocy Chłopskiej „Społem” i przedsiębiorstwami państwowymi.

Związek dążył ponadto do podniesienia jakości i wartości nasion i rozszerzenia stanu sadownictwa przez zakładanie nowych sadów owocowych. Ogrodników starano się zaopatrzyć w sprzęt i materiał ogrodniczy.

W planie pracy na rok 1948 przewiduje się ściślejszą współpracę z przedsiębiorstwami spółdzielczymi oraz państwowymi, przystąpienie do rozbudowy sadownictwa i hodowli nasion warzywnych, nadających się na eksport. Ponadto zwrócona zostanie bacniejsza uwaga na jakość owoców i przeznaczenie pewnego procentu również na eksport.

Na ekranie

„Zielona Dolina”

„Zielona Dolina” — film wyświetlany w kinach „Gryf” i „Orzeł” zasługuje na przychylną ocenę. Fabu-



ła tego filmu, środowisko w jakim rozgrywa się akcja, krajoobraz i ludzie — przypominają bardzo żywo film czeski „Syrena”, który jest

Co? gdzie? kiedy?

TEATR MIEJSKI — Niedziela g.
15.30 i 19.30: „Pan Jowialski”.

REPERTUAR KIN
Pomorzanin: Syrena. Polonia: U progu tajemnicy. Wolność: Wesoly Fensjonat. Orzeł: Zielona Dolina. Gryf: Zielona Dolina. Bałtyk: Stetek Pułapka.

Początek seansów w kinie „Orzeł”
15.30, 17.45, 20.00, w niedzielę i święta: 13.15, 15.30, 17.45, 20.00; kino „Gryf”: 16.00, 18.15, 20.30, w niedzielę i święta: 13.45, 16.00, 18.15, 20.30.

DIŻURY APTEK — Od 20 do 27 bm. Centralna, Al. 1 Maja 27 (telefon 23.14). Pod złotym Orłem, ul. Stary Rynek 1 (tel. 19-31).

DIŻURNY LEKARZ KOLEJOWY— 21 bm. — dr Bełkowski, ul. Grunwaldzka 55, tel. 32-52.

POGOTOWIE LEKARZY DENTYSTÓW — W niedzielę, 21 bm. od godz. 10—12 — dr Herzer, Al. 1 Maja 28.

PRZYCHODNIA PRZECIW-WENERYCZNA przy ul. Wały Jagiellońskie 12, czynna jest codziennie w godzinach od 8 — 15. Osobne poradnie lekarskie dla mężczyzn we wtorki i piątki od godz. 8 — 11, dla kobiet w poniedziałki i czwartki.

PORADNIA PRZECIWKOKHOLOWA w Centralnym Ośrodku Zdrowia przy ul. Gimnazjalnej 11 czynna jest w poniedziałki i czwartki od godz. 17 do 20.

* **KKW.** Nadzwyczajne walne zgromadzenie klubu odbędzie się dnia 1 kwietnia br. o godz. 18.30 w sali stołówki Warsztatów Gł.

* **BKS „POLONIA.”** Schadzka wszystkich członków odbędzie się w środę 24 marca br. o godz. 19-tej w lokalu BTW przy ul. św. Floriana.

* **Zarząd Grodzki TUR** w Bydgoszcy zawiadamia, że dnia 21 marca br. o godz. 11-tej w sali Teatru Miejskiego odbędzie się odczyt pt. „Wpływy rewolucji francuskiej w Polsce”, który wygłosi p. mgr. K. Dobrzański. Po odczycie część artystyczna.

POLSKIE RADIO
ROZGŁOŚNIA POMORSKA BYDGOSZCZ-TORUN

Poniedziałek, 22 marca 1948 r.
6.00 — Progr. og.-polski. 9.15. — Progr. lokalny dnia. 9.20 — Wiadomości miejscowe. 11.57 — Progr. og.-polski. 12.50 — Przegl. wydarzeń. 13.00 — Progr. og.-polski. 14.50 — Kursy radiowe dla nauczycieli — „Wygłaszanie utworów literackich” — opr. St. Stapf. 15.10 — Progr. og.-polski. 15.45 — Konc. reklamowy. 16.00 — Progr. og. polski. 22.45 — Konc. życzeń. 23.30 — Zakończenie audycji.

kupony materiałów bielskich z napisem: „czysta wlna”. Ceną widoczną w tym wypadku nie obowiązuje.

(re) **I tak bywa...**

Rzadko się zdarza, ale zdarza. I to w Bydgoszcy. Kupowałem w jednym z kiosków na Al. 1 Maja paczkę papierosów i pudełko zapalek. Wręczyłem 500 zł, lecz siedząca w kiosku miła panienczka nie miała reszty i poprosiła o drobne. Uzbierałem akurat tyle, ile kosztowały papierosy. Na zapalaki już nie starczyło. Z kłopotliwej sytuacji wyratowała mnie uprzejma sprzedawczyni: — 3 zł odda pan mi przy okazji. Zaznaczyć należy, że w kiosku tym kupowałem po raz pierwszy. (re)

Komunikat R.C.A.
(a). RCA podaje do wiadomości aprowidowanych zakładów pracy, że wydaje nast. art. żywnościowe na karty zaopatrzenia z m-ca marca br.: I prac. odc. 18 — 2 kg mąki pszennej, odc. 20 — 0,5 kg cukru, odc. 22 — 1 kg kaszy wzgl. 1 kg grochu lub fasoli, odc. 24 — 1,4 kg rąbarki wzgl. 1 kg konserw wieprzowych, 2 kg mięsa wołowego, odc. 27 —

NERWY LUDZKIE CIERPIĄ na NADWRAŻLIWOŚĆ

Zagraniczna medycyna poświęca wiele uwagi nadwrażliwości nerwowej u ludzi. Możliwe, że przejścia wojenne doprowadziły nerwy ludzkie do katastrofalnych następstw i w związku z tym psychika ludzka w połączeniu z przewrażliwioną pobudliwością nerwów znajduje się w stadium nadzwyczajnego przecudzenia. Oto krótki przegląd publikacji zagranicznych na ten temat.

Już w normalnych warunkach istnieją pewne organizmy ludzkie, któ-

re chronicznie nie znoszą pewnych potraw, zapachów czy nawet widoku pewnych przedmiotów. Są osoby nie znoszące organicznie pozonek, raków, czujące nieprzewyższony wstręt do aspiryny, jodu itp. Wiele chorób ma idealne warunki rozwoju skutkiem nadwrażliwości. Do nich należą astma na tle bronchitu, chroniczny katar, zapalenie spojówek oczu, chroniczne napady migreny, wzmoty, kurczowe bóle żołądka i je-

lit, wyrzuty skórne, rozmaitego ga-

tunku egzemy, pokrzywka, puchlina itp.

Nadwrażliwość nerwową powodują takie produkty jak ser, mleko, owoce, warzywa, a także wyziewy różnych zwierząt jak koty, konie, żające, kury, papugi itp.

Czasem wystarczy zapach jakiegoś kwiatu czy odór zwierzęcia, aby spowodować napad astmy. Pewne osoby dostają wyrzutów skórnych po zjedzeniu pomarańczy, u pewnych ludzi zachodzą wymioty po zjedzeniu najmniejszej ilości cebuli, inne osoby wymiotują po homarach lub ostrygach, to znów ktoś nie znosi czosnku, ten szparagów, inny dostaje gęsiej skórki, głaszcząc jedwab lub aksamid.

Wszystkie te dolegliwości przypisuje medycyna wadliwemu działaniu gruczołów hormonalnych, brakowi wapna w krwi, stosując zamiast lekarstw, przede wszystkim diety obfitujące w wapno. W każdym razie nadwrażliwość nerwowa w swej przyczynowości jest dopiero w stadium początkowych badań i może długo trzeba będzie jeszcze czekać na wyszukanie konkretnie dobrego lekarstwa.

(at)

**** PRZEWODNICZĄCY** Rady Gospodarczej Bizonii dr Pünder oświadczył, że w Bizonii zostanie stworzony specjalny urząd dla zrealizowania planu Marshalla na terenie Bizonii.

Odpowiedzi Redakcji

W. W. — Tczew — Radzimy się zwrócić pod następującym adresem: Central Adress Locating Bureau — with the Consulate General of Poland, 151 East 67 New York 21 N. Y. (USA).

Obywatel, który czuje wstręt do wódki — Zupełnie słusznie, Przy okazji kwestię poruszymy.

W. G. stały czytelnik—Liceum ogrodnicze znajduje się w Toruniu. Radzimy tam zwrócić się po bliższe informacje.



Pasty do obuwia
w kolorach: czarny, brąz, wiśniowy, ciemno — brązowy oraz biały

zaprawy do podłóg
w kolorach: mahonlowa, farbująca oraz bezbarwna

znane, cenione poleca: 04351
FABRYKA TECHNICZNO-CHEMICZNA
"KREMALIN"
Bydgoszcz, Bocianowo 25, tel. 31-63 i 22-65

Zakupujemy woski i parafinę wszelkiego rodzaju oraz anilinę brązową

Żle ufarbowane materiały odbarwia pierwszorzędny **"Odbarwiacz do tkanin"**

LABORATORIUM CHEMICZNE
H. Kałdowski i S-ka
Bydgoszcz, Stroma 26, tel. 22-34 04345

Torby damskie z imitacji 04256

Drobną galanterię w dużym wyborze poleca **WŁADYSŁAW KRASZEWSKI**
Łódź, Nowotki 5 (Pomorska) Hurt Tel. 103-55 Detail

Przy zakupach na Święta prosimy żądać **wina owocowe Płynny owoc SANA soki owocowe** 04346

Wytwórci win i soków owocowych W. CZAJKA, KOŚCIAN

Dla fabryk i wytwórni cukierniczych

Polecam: Kuwerturę, masło kakaowe, percypan, syrop, mleko w proszku, staniol, colofan, etykiety do cukierków, esencje, barwniki, wafle i tutki do lodów. 2982

Fr. Lewandowicz, Sprzedaż maszyn, przyborów i surowców cukierniczych
INOWROCLAW, ul. Św. Ducha 26 — Tel. 1626 — Rok zał. 1924

Wyrób i sprzedaż KONFEKCJI damskiej, męskiej i dziecięcej

B-cia Flamholz i Ska
Łódź, Więckowskiego 7 (w podwórzu prawa oficyna). Tel. 184-29 04305

SPRZEDAŻ

KRAWATY, SZALE I KOSZULE poleca, wzory najmniejsze — najłaniej — Wytwórcia Edward Krysiak, Łódź, Piotrkowska 136. Wysyłamy za pobraniem pocztowym. 03938

WEŁNĘ najlepiej płaci i wymienia

Łódzka Hurtownia Art. Włókienniczych, POZNAŃ, św. Marcina 61. Telefon 35-40 Filia: Marsz. Focha 16, w Hali Targów Poznańskich, naprzeciw Dworca Zachodniego. Telefon 63-31. 04022

FREDZLE, taśmy, sznuiry meblowe i dekoracyjne, bieliznę damską w wielkim wyborze poleca **Zofia Lewandowska**
Bydgoszcz, Pod Arkadami obok Działu Ogłoszeń Ilustr. Kuriera Polskiego

Wytwórcia bielizny
„Ge-De“ Łódź, Piotrkowska 78, tel. 169-30 Duży Wybór Bielizny Damskiej — Męskiej Sprzedaż Hurtowa. 04086

Sprzet sportowy
dostarcza D/H Świeżanika Jan Pujdak i Ska, Łódź, Piotrkowska 83. 03869

Ślezi, kapeliny, kapelusze męskie poleca Zenon Makówka, Łódź, Piotrkowska 82, tel. 221-16. Wysłka poczt. 04298

"Mortirat" (Trucizna na szczeni)
"Myszotrut" (Pozelenca zatruta na myszy)
To najskuteczniejsze środki przeciw szkodnikom

"PODKRAWA" POZNAŃ, Dominikańska 7
Specjalność: przeprowadzanie deratyzacji

KUPNO

Fabryka „Alfa“
Bydgoszcz, Garbary 3 zakupuje stale wszelkie ilości srebra (ziommonety, wyroby). 03904

Kupuje skóry piżmowcowe, tchórze, kuny, lisy i inne futerkowe, Łódź, Piotrkowska 36, Bryczkowski, tel. 256-46. 04281

Znaczniki pocztowe.
Kupno. Sprzedaż. „Filatelia Bałtycka“ Bolesław Jankowski, Gdynia, Świętojańska 14. 04255

Klej stolarski
każdą ilość kupuje Mech. Warsz. Stolarski A. Włoszczyński, Złotów, Stalina 8. 02990

WOLNE POSADY

Traktorzysta
kwalifikowany fachowiec poszukiwany od zaraz. Oferty z świadectwami do Gminnej Spółdzielni Sadki, pow. Wyrzysk. 02989

Tkacza-specjalistę
na automatach do siatek tkanych poszukuje Wytwórcia Siatek, Gdańsk, Ogarna 29. 04348

Pomoc
domowa uczciwa, dobrym wynagrodzeniem potrzebna zaraz W. Baumgart. Bydgoszcz, Królowej Jadwigi 21, 1/a (Skład). 02987

RÓŻNE

ZIOŁA LECZĄ
„Ziołolecznictwo“ prof. Muszyńskiego, 500 recept ziołowych przeciw różnym chorobom z 550. Czysławski „Rośliny lecznicze w rysunku, opisie i ich działaniu leczniczym“ z 350. Wysyłka za zaliczeniem, doliczając porto „PAW“, Łódź, Piotrkowska 46. 03833

Fotografie
nagrobkowe, porcelanowe, wykonuje „Fotoceramika“, Warszawa, Sikorskiego 33. Informacje listownie. 04057

Ziela Lecznice
M. Szydlowski Farmaceuta—Zielarz, 40 lat pracy zawodowej, Łódź, Narutowicza 1, Drogeria. Zamiejscowym wysyłamy poczt. 04048

ZAMIANY

Wełnę owczą
skupuję i wymieniam na włóczkę i włosie końskie skupuję i wymieniam na płótna i inne towary. F-ma Kurek „Bławy“ Toruń, Szczytna 4. 04349

MATRYMONIALNE

Kawaler
przystojny, sympatyczny, zrównoważony, uczciwego dobrego charakteru, mający, celem stworzenia wspólnej egzystencji posłubi zaraz przystojną inteligentną panią wyżej lat 30. Szczegółowe oferty Kalisz Poste-Restante 949. 04354

Przystojna,
inteligentna, zamożna, miła niedzielnego kupieckiego, z 38 z rodziny kupieckiej, z braku znajomości pozna pana na wyższym stanowisku, lub kupca do lat 46. Typ wysoki brunet. Wdowiec bezdziałni niewykluczony. Cel matrymonialny. Tylko poważne oferty z fotografią do IKP Bydgoszcz pod „Poznanianka“. 02984

Panią
wybitnie przystojną, ładną, do lat 35, zdrową o nieprzeciętnych zaletach charakteru, religijną, możliwie muzykalną, gospodarną, lubiącą wieś, przyrodę, wycieczki pragnie poznać przystojny doktor agronomii. Cel matrymonialny. Zgłoszenia nieanonimowe, fotografią (natychmiastowo zwrot, dyskrecja) do IKP Bydgoszcz „Przyjacieli“. 02945

FOTO APARATY
jak: Leici, Contaxy, Ciné Exacty, Refiny, Welfiny Rolleiflexy, obiektywy, teleteleobiektywy, kamery filmowe i projektor 16 mm, przybory, filmy, papiery

Kupno - KOMIS-ZAMIANA - Sprzedaż SKŁADNICA FOTOGRAFICZNO-SPORTOWA **JAN MATRAŚ**
BYDGOSZCZ, Al. 1 Maja 65, tel.29-85

HUMOR ZAGRANICZNY

Przytomność umysłu.

— O, bardzo przepraszam — czy pan przypadkiem nie widział tu pod łóżkiem mojej spinki od kołnierzyka?...

Pomoc domowa
wykwalifikowana w sprzętaniu z bardzo dobrym gotowaniem, najlepiej ze skończoną szkołą gospodarstwa domowego, potrzebna od 15 kwietnia do Gdyni. Zgłoszenia wraz z odpowiednimi świadectwami kierować listownie do Redakcji Dziennika Bałtyckiego pod „Wykwalifikowana“, Tylko dobre świadectwa będą brane pod uwagę. Warunki dobre. 04154

Przewozy samochodami
wykonuje szybko i tanio **W. WASZAK**
Bydgoszcz, ul. Zduny 6, tel. 16-31
oraz kupuje opony o rozmiarach 6,50 x 20 — 32 x 6 — 34 x 7 7,50 x 20 — 190 x 20 — 700 x 16 04340

Miód żywi i leczy!
Skład art. pszczelarskich **W. BAUMGART**
BYDGOSZCZ, Kr. Jadwigi 21
Poleca: Miód gwarantowany przybory pszczelarskie Kupuje = wymienia Wosk woszczynę na węzę 02986

Bardzo tanio sprzedamy 2 auta i motocykl OSTRÓW
ul. Dr Poleskiego 2 m. 1 04401

OGÓLNOPOLSKI PROGRAM RADIOWY

Poniedziałek, dnia 22 marca 1948 r.

6.00 Sygnał czasu, pieśń poranna. 6.05 Gimnastyka poranna. 6.15 Wiadomości poranne. 6.20 Zegarynka muzyczna. 6.50 Program dnia. 7.00 Sygnał czasu i dziennik poranny. 7.15 Muzyka. 7.20 Lekcja języka rosyjskiego. 7.35 Muzyka poranna. 8.20 Informacje ogólnopolskie. 8.25 Skrzyńska PCK. 8.35 „Szalona“ — powieść Ię. Kraszewskiego. 8.50 Muzyka. 9.00 Audycja dla szkół. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z wieży Mariackiej. 12.04 Wiadomości południowe. 12.09 Przegląd prasy słoteckiej. 12.15 Z mikrofonem po kraju. 12.25 Pieśni walki podziemnej w wyk. J. Gorzechowskiej. 13.00 Na swojską nutę — gra zespół T. Wesotowskiego. 14.00 Muzyka poważna. 14.30 Pogadanka „O lososiu“ w opr. J. Zabińskiego. 14.40 Pogadanka sportowa. 15.10 Reportaż pl. „Wiosna w Kotołbrzegu“ — opr. W. Lachniń. 15.20 Muzyka popularna w wyk. sekcstetu Wł. Górzycyckiego. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.20 Geografia muzyczna. 16.40 Piosenka w tradycji ludowej — pogadanka dla młodzieży. 17.00 Bussoni — sonata na skrzypce i fortepian w wyk. I. Dubiskiej — skrzypce i J. Lefeld — fortepian. 17.30 Przegląd tygodnia. 17.45 Radiowy Uniwersytet Ludowy „Atomy elektryczności“. 18.00 Koncert rozrywkowy. 18.45 Powieść „Szalona“ Ię. Kraszewskiego. 19.00 Muzyka lekka. 20.00 Dziennik wieczorny. 20.30 Rezerwa dziennika. 20.50 Mirosławski — przeciwnik partyzanckiej wojny — odczyt. 21.00 Koncert poświęcony twórczości Aleksandra Borodina. 21.35 Przy głosniku. 21.40 Muzyka rozrywkowa — Mała Orkiestra PR. 22.25 Reger — wariacje i fuga na temat Bacha, op. 81 w wyk. Piotra Łoboza. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.15 Program na jutro. 23.30 Zakończenie audycji. Hymn.

REDAKCJA I ADMINISTR. Bydgoszcz, Marsz. Focha 20
DZIAŁ OGŁOSZEN I PRENUMERATY W BYDGOSZCZY:
ul. Jagiellońska 2 (Pod Arkadami) — Telefon 24-29.
Za niedoręczenie pisma spowodowane wyższą siłą nie odpowiadamy. Rękopisy niezamówionych Redakcja nie zwraca. Za dzień ogłoszeniowy Red. nie odpowiada

ODDZIAŁY „ILUSTR. KURIERA POLSKIEGO“ W WIELKICH MIASTACH POLSKI
PODDZIAŁY W WIEKSIKICH MIASTACH, AGENTURY NA PROWINCJI
DLA POSZCZEGÓLNYCH ZIEM POLSKI ODREBNE WYDANIA „IKP“
WYDAWCA: SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „ZRYW“
BYDGOSZCZ, UL. MARSZ. FOCHA 20 — TEL. 33-41 I 33-42

OGŁOSZENIA: drobne po 25 zł za słowo. Poszukiwanie pracy 15 zł za słowo. Minimalna opłata za 10 słów. Tusty druk 100% drożej.
Ogłoszenia milimetr.: w tekście od 60—145 zł. za tekstem od 25—60 zł. nekrologi od 20—100 zł za 1 mm. Niedziele i święta 30% drożej. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń administracja nie odpowiada.

